Rozmowa o epilepsji z dr. n. med. Łukaszem Rákászem, neurochirurgiem **str. 2**

FOT. NIEKLAŃSKA

Jak II Rzeczpospolita marzyła o własnej broni biologicznej – str. 8

POD PARAGRAFEM

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Czwartek 7.05.2026

Nr 104 (5862)
Nakład: 4.165 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. Miasto informuje, że ring jest zaawansowany w 80 procentach **str. 3**

Region. W Ustce ruszył nabór do nowej edycji budżetu obywatelskiego **str. 3**

Słupsk. Rondo Staromiejskie przejdzie modernizację **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

REGION

Wojewoda pomorska negatywnie o wniosku w sprawie okrojenia granic Ustki **str. 3**

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Tajemnica śmierci w Górach Stołowych

O historii zabójstwa studentów w Górach Stołowych powstały dziesiątki artykułów, książki, filmy. Dzisiaj rozwiązaniem tej zagadki zajmują się śledczy z Archiwum X **str. 5**

Kraj. Pożar lasów pod Biłgorajem na Lubelszczyźnie. Zginął pilot samolotu **str. 6**

Świat. Rosja zignorowała zawieszenie broni z Ukrainą. Rozejmu nie będzie **str. 7**

REGION POGARSZA SIĘ SYTUACJA NA RYNKU PRACY

Kolejna firma planuje grupowe zwolnienia

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupski rynek pracy może wkrótce zmierzyć się z kolejną falą zwolnień grupowych. Unia Group, właściciel fabryki Famarol w Słupsku, produkującej maszyny rolnicze, planuje redukcję zatrudnienia w całym kraju. Najczarniejszy scenariusz zakłada, że pracę w samym Słupsku może stracić nawet 170 osób.

Kolejne niepokojące sygnały napływają z rynku pracy w regionie słupskim. Unia Group, w skład której wchodzi fabryka Famarol w Słupsku, planuje zwolnić około 350 pracowników w swoich zakładach na terenie całej Polski. Spółka poinformowała o planowanych zwolnieniach Urząd Pracy w Grudziądzu, gdzie znajduje się siedziba firmy. Choć nie ma jeszcze oficjalnych danych dotyczących skali redukcji w samym Słupsku, pracę może stracić nawet 170 osób, co mogłoby oznaczać nawet likwidację zakładu.

– Wiem, że trwają rozmowy na temat zwalniania pracowników z całej grupy Unia. Grupa Unia składa się z trzech zakładów, które funkcjonują w naszym kraju. Jeden jest oczywiście w Słupsku. Mamy informacje, że trwają rozmowy, że będzie zwalnianych około 300 osób. Natomiast nie mamy informacji, ile mieszkańców naszego regionu, miasta czy powiatu słupskiego będzie objętych tym zwolnieniem grupowym, ale najprawdopodobniej około 300 osób z całej grupy Unia zostanie zwolnionych – poinformował Paweł Kądziela, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku.

Urząd pracy deklaruje wsparcie dla zwalnianych osób. Planowane są spotkania bezpośrednio w firmach, podczas których pracownicy będą mogli dowiedzieć się, jakie formy pomocy oferuje urząd oraz jak skutecznie szukać nowego zatrudnienia.

– Jak tylko dostaniemy tą informację (o liczbie planowanych zwolnień w Słupsku – dop. red.), nasze służby, nasi doradcy zawodowi od razu skontaktują się z pracodawcą i chcemy organizować tam na miejscu spotkania, informować, w jaki sposób z nami można współpracować, co można uzyskać z Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku – podkreśla dyrektor PUP.

Niepokój sytuacją wyrażają także związki zawodowe, które również otrzymały informację o planowanej redukcji zatrudnienia. Dariusz Piankowski, przewodniczący NSZZ „Solidarność" regionu słupskiego, podkreśla, że skala planowanych zwolnień jest bardzo duża.

– Uważam, że to jest bardzo niepokojący sygnał. Zwłaszcza że to nie jest tylko dramat tych 350 osób, to jest dramat całych rodzin – przyznaje w rozmowie z „Głosem".

Z zapytaniami dotyczącymi planowanych zwolnień zwróciliśmy się do spółki Unia. – Obecnie w firmie Unia sp. z o.o. trwają wewnętrzne procesy dotyczące optymalizacji zatrudnienia oraz dialog ze stroną społeczną. Zgodnie z przyjętymi standardami i szacunkiem do naszych pracowników o konkretnych decyzjach oraz ich skali będziemy informować w pierwszej kolejności zainteresowane osoby i związki zawodowe po zakończeniu trwających ustaleń. Na tym etapie nie potwierdzamy przytoczonych liczb [dotyczących liczby zwolnień – red.], gdyż są one przedmiotem analiz i trwających rozmów – odpowiada Hanna Grochowska, HR hanager w spółce Unia.

Przypomnijmy: w tym roku zwolnienia grupowe zaplanowała także spółka Hexagon, która chce zamknąć swój zakład w Słupsku. Pracę straci prawie 100 osób. Niedawno informowaliśmy również o tym, że 150 osób planuje zwolnić firma Markos działająca w podsłupskim Głobinie. ©℗

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Słupski Famarol od kilku lat wchodzi w skład grupy Unia

eprasa.pl fd02a6a460

AUTOPROMOCJA 0010990359

Zamów **prenumeratę**
Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Już w piątek: **Puls i Tygodnik Regionów**

Jak odkryto tragiczne losy francuskiego jeńca spod Dębna. Rodzina nie znała miejsca i okoliczności jego śmierci

KALENDARIUM

7 MAJA
POLSKA
1765
Król Stanisław August Poniatowski ustanowił Order Świętego Stanisława.
1794
Tadeusz Kościuszko wydał Uniwersał połaniecki znoszący poddaństwo osobiste chłopów, zakazujący ich rugowania z gruntu oraz zmniejszający wymiar pańszczyzny.
1859
W Poznaniu odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza.
1873
Zainaugurowała działalność Akademia Umiejętności w Krakowie.
2022
W Kościele Ewangelicko-Augsburskim w RP miała miejsce pierwsza w historii ordynacja kobiet na księży. W kościele Świętej Trójcy w Warszawie ordynowano grupę 9 diakonek. Pierwszą ordynowaną została Halina Radacz.

ŚWIAT
351
Nad Jerozolimą ukazał się wielki świetlisty krzyż. Zjawisko zostało opisane przez biskupa Cyryla w liście do cesarza Konstancjusza II.
1718
Założono Nowy Orlean w Luizjanie.
1824
W Wiedniu odbyła się premiera IX symfonii Ludwiga van Beethovena.
1867
Alfred Nobel otrzymał brytyjski patent na wynaleziony w poprzednim roku dynamit.
1895
W Sankt Petersburgu Aleksandr Popow zademonstrował Rosyjskiemu Towarzystwu Fizyko-Chemicznemu działanie radia własnej konstrukcji.
1934
U wybrzeży filipińskiej wyspy Palawan została wyłowiona największa znana perła (6,37 kg i 23,8 cm), nazwana przez znalazcę-muzułmanina „Perłą Allaha".
1942
Rozgłośnia Głos Ameryki rozpoczęła nadawanie w języku polskim.
1945
We francuskim Reims Alfred Jodl i Hans-Georg von Friedeburg podpisali bezwarunkową niemiecką kapitulację. Na żądanie ZSRR ceremonię powtórzono dzień później (9 maja według czasu moskiewskiego).

„Nie bójmy się pomagać". Lekarz wyjaśnia, jak reagować przy epilepsji

Klaudia Torchała/PAP
Rozmowa

Z dr n. med. Łukaszem Rákászem, ordynatorem Oddziału Neurochirurgii w Szpitalu Dziecięcym im. prof. Jana Bogdanowicza SPZOZ w Warszawie.

Czym jest epilepsja?
Epilepsja jest chorobą neurologiczną, która polega na nawracających napadach. W zdrowym mózgu neurony, czyli komórki nerwowe, przekazują między sobą sygnały - impulsy elektryczne - w uporządkowany sposób. Natomiast w epilepsji dochodzi do nagłych, nieskoordynowanych wyładowań elektrycznych. Może to różnie przebiegać w zależności od tego, w której części mózgu do tego dochodzi. Mogą być to uogólnione napady, gdy traci się przytomność i dochodzi do drgawek całego ciała, lub częściowe, które polegają np. na drganiu jednej ręki, déjà vu, zaburzeniu mowy, czucia, zawieszeniu na chwilę.

Jakie są przyczyny tej choroby?
Wciąż do końca nie są znane. Może to być wynik uszkodzenia mózgu np. z powodu urazu, niedotlenienia okołoporodowego. Epilepsja pojawić się może w związku z guzami mózgu, infekcją np. w wyniku zapalenia mózgu czy wadami wrodzonymi, gdy komórki nerwowe nieprawidłowo się wykształciły, albo choroba może mieć podłoże genetyczne. Jednorazowe wystąpienie drgawek nie oznacza jednak epilepsji. Po urazie albo w trakcie wysokiej gorączki zdarzyć może się prowokowany napad drgawek, co nie oznacza, że jest to już epilepsja.

FOT. NIEKLAŃSKA
Łukasz Rákász: - Osoba z epilepsją musi żyć tak, jak każdy inny członek społeczeństwa

W jaki sposób diagnozuje się epilepsję?
Diagnoza jest kompleksowa. Podstawą jest oczywiście wywiad medyczny. Ta rozmowa i badanie pacjenta nakierowuje na badania, które powinno się u pacjenta wykonać. W rękach mamy wiele możliwości, począwszy od elektroencefalografii (EEG), która ocenia aktywność elektryczną mózgu, przez badania obrazowe mózgu, po metaboliczne.

Jaki jest największy mit na temat epilepsji, z którym się pan spotkał?
Jedną z moich znajomych wysłano do egzorcysty, bo miała ataki padaczki. Wciąż spotykam się z powielaniem błędnej informacji, że osobie dotkniętej napadem należy włożyć coś twardego do ust, by nie zadławiła się językiem, a to nie jest możliwe. Gdy w ten sposób zrobimy, osoba, której chcemy pomóc, może zrobić sobie i nam krzywdę. Ułamie sobie zęby, a my stracimy palec, bo nam go odgryzie w trakcie szczękościsku, który też może się pojawić. Poza tym pokutuje mit, że jest to choroba psychiczna. To wynika z tego, że społeczeństwo ma niską wiedzę na temat epilepsji. Ciągle jest wiele do zrobienia.

Czego nie wolno jeszcze absolutnie robić podczas ataku padaczkowego? Cucić, klepać po twarzy, nie podawać nic do picia?
Tak. Jak wspomniałem, to nieskoordynowane wyładowania elektryczne mózgu. Zdarzają się napady toniczno-kloniczne. Faza toniczna polega na utracie przytomności i sztywnieniu ciała, a kloniczna na skurczach mięśni i drgawkach. Aby taka osoba nie zrobiła sobie krzywdy, nie uraziła podczas drgawek, najistotniejsze jest, by zabezpieczyć jej głowę, by nie doszło do urazu. Nie trzeba przytrzymywać jej ani rąk, ani nóg, bo można doprowadzić do dodatkowych urazów. Wystarczy dłońmi przytrzymać głowę, położyć coś miękkiego pod nią, nawet podsunąć własne kolana. W czasie ataku absolutnie nie podajemy nic do jedzenia i picia, bo w trakcie napadu nie kontroluje ona połykania i może się zachłysnąć. Nie cucimy, nie poklepujemy, nie szarpiemy takiej osoby. To nie ma sensu. Nie jesteśmy w stanie przerwać w żaden sposób drgawek, dostarczając inne bodźce. No i ostatnia rzecz, choć to pewnie trudne - nie panikujmy. Zachowanie spokoju jest kluczowe. Nie bójmy się też pomagać.

Ile trwa taki atak?
Zazwyczaj minutę, dwie. Nie od razu trzeba wzywać karetkę. Jeśli dojdzie do samoograniczenia ataku po takim okresie i osoba odzyska przytomność, wstanie i powie, że zapomniała np. zażyć leki, to możemy być tylko z siebie dumni, że odpowiednio zareagowaliśmy. Ale jeśli napad trwa dłużej niż pięć minut lub zaczyna się kolejny, albo osoba nie odzyskuje świadomość lub okazuje się, że to pierwszy taki atak albo doszło do jakiegoś urazu, wezwijmy koniecznie pomoc medyczną.

Na czym polega leczenie epilepsji?
Jest bardzo dużo leków, a dobór jest tak naprawdę sztuką, którą zajmują się neurolodzy. Są schematy leczenia, zależnie od tego, jaki to rodzaj padaczki. Każdy pacjent jest inny i trzeba farmakologię dobrać indywidualnie i na pewno nie sugerować, że jeśli u kogoś taki lek pomógł, to i nam pomoże.

Z epilepsją można normalnie żyć, prawda?
Osoba z epilepsją musi żyć tak, jak każdy inny członek społeczeństwa. Jeżeli jest świadoma choroby, ma dobrze ustawione leczenie przeciwpadaczkowe, nie dochodzi u niej do ataków podczas stymulacji, no to na miłość boską, to jest taki sam człowiek, który żyje w społeczeństwie, pracuje, bawi się, korzysta z życia. Natomiast jeżeli wiemy o tym, że są trudności z ustawieniem leczenia i mimo leczenia po prowokacji napady występują, to trudno nie przestrzegać pewnych zasad i pójść na imprezę ze światłami stroboskopowymi, których w takiej sytuacji powinno się unikać lub wsiąść za kierownicę. Mimo że osoby z epilepsją powinny normalnie żyć, to wciąż powraca temat ich stygmatyzacji. Lawendowe dni mają nam uświadamiać, czym jest ta choroba. Świadomość tej choroby wśród społeczeństwa sprowadza się niestety głównie do tego, że kojarzymy, że taka osoba może mieć drgawki, ale nie wiemy, co powinniśmy wtedy zrobić.

WARSZTATY STOLARSKIE W KASZTELU SŁUPSKIM. CO MOŻNA WŁASNORĘCZNIE ZROBIĆ Z DREWNA?

REGION
W Kasztelu Słupskim zorganizowano warsztaty rzemieślnicze. Tym razem chętni mogli poznać tajniki zawodu stolarza.

Chętni pod okiem instruktora z kawałka drewna mieli zrobić coś użytecznego, np. łyżkę. Co ciekawe, w warsztatach wzięły udział również panie.

To nie pierwsze warsztaty w Kasztelu Słupskim. Tylko w kwietniu były warsztaty z makramy, czyli tworzenia dekoracji ze sznurka, warsztaty kaletnicze, wikliniarskie i kowalskie.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

FOT. ŁUKASZ CAPAR

eprasa.pl fd02a6a460

nasz
REGION

REGION

W Kołczygłowach 25-letni mężczyzna zwrócił na siebie uwagę funkcjonariuszy policji, gdy przy cmentarnej altanie spożywał alkohol. W czasie legitymowania wyraźnie unikał kontaktu wzrokowego z policjantami i zachowywał się nerwowo. Zapytany przez funkcjonariuszy, czy posiada przy sobie zabronione substancje z kieszeni kurtki wyciągnął pudełko i woreczek strunowy z narkotykami. Teraz grożą mu 3 lata więzienia. **LES**

FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Wojciech Lesner
tel. 510 026 924
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza" w Słupsku przy ulicy H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej: alarm@gp24.pl

Słupski ring miejski zaawansowany w 80 procentach

Patryk Czerwiński
Słupsk

Postępują pracy przy budowie ringu miejskiego w Słupsku. Stan robót jest zaawansowany w 80 procentach. Najbardziej zaawansowany odcinek to trasa między ulicą Hubalczyków a Westerplatte. Trwają prace na ulicy Uniwersyteckiej oraz na odcinku między Gdyńską a Hubalczyków. Miasto rozmawia z wykonawcą o częściowym udrożnieniu przed wakacjami na odcinku od Westerplatte do Arciszewskiego. Całość inwestycji ma być gotowa 23 października 2026 roku.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Niedawno wprowadzono zmianę organizacji ruchu w związku z budową drugiej części ronda na ulicy Zielonej. Natomiast na ulicy Słonecznej (na zdjęciu) wykonawca zrealizował nawierzchnię jezdni na prawej nitce

Gdy w czerwcu 2023 roku podpisywano umowę na budowę pięciokilometrowego odcinka słupskiego ringu, nikt nie spodziewał się takich trudności. Nową drogą mieliśmy pojechać już na początku 2025 roku. Tymczasem termin się oddalił, a koszty wzrosły o kilkadziesiąt milionów złotych. Mówiło się nawet o kwocie ponad 200 milionów złotych, podczas gdy pierwotna umowa opiewała na 129 milionów.

Przyczyną były słabonośne grunty, problemy ze stabilizacją skarp oraz niekorzystne warunki pogodowe. Władze miasta nie przewidziały rezerwy inwestycyjnej, co niektórzy radni, jak Adam Sędziński, krytykowali jako powtórkę z błędów popełnionych przy budowie parku wodnego Trzy Fale.

Prowadzenie robót utrudniały także utrzymujące się mrozy i opady śniegu. Mimo niesprzyjających warunków, według zapewnień urzędników, prace na większości odcinków były zaawansowane.

- Ponad trzy czwarte tej inwestycji jest naprawdę mocno zaawansowana, chociaż każdy by chciał, żeby już dawno była oddana do użytku - mówił wtedy Paweł Krzemień, pełnomocnik prezydenta Słupska ds. rozwoju miasta.

Największe kłopoty sprawił wąwóz między ulicą Gdyńską a Hubalczyków, ale rozwiązano je pod względem technicznym. Konstrukcje stabilizujące skarpy wykonano, podłoże wzmocniono. Na początkowym fragmencie ulicy Słonecznej problemem była woda, ale większość tego odcinka również wzmocniono. Termin oddania drogi przesuwano wielokrotnie.

Niedawno wprowadzono zmianę organizacji ruchu w związku z budową drugiej części ronda na ulicy Zielonej. Adam Franczak, wicedyrektor Zarządu Infrastruktury Miejskiej, poinformował o postępie prac na ringu miejskim w Słupsku.

Na ulicy Słonecznej wykonawca zrealizował nawierzchnię jezdni na prawej nitce. Obecnie trwają prace przy ciągu pieszo-rowerowym po prawej stronie. Po przepuszczeniu ruchu pieszego nowym chodnikiem wykonawca przystąpi do pracy na lewej nitce jezdni. Podobnie wygląda sytuacja na ulicy Uniwersyteckiej, gdzie trwają intensywne prace. W najbliższym czasie planowane jest przystąpienie do robót konstrukcyjnych i wykonania podbudowy pod jezdnię.

Na odcinku między ulicą Gdyńską a Hubalczyków wykonano materac wzmacniający podłoże i trwają prace przy podbudowie. Wkrótce pojawią się brukarze realizujący ścieżkę rowerową i chodnik.

- Zaawansowanie prac na ringu wynosi obecnie 80 procent. Najbardziej zaawansowany jest odcinek między ulicą Hubalczyków a Westerplatte - dodał wicedyrektor.

Zamawiający rozmawia z wykonawcą o możliwości częściowego udrożnienia przejazdu przed wakacjami na odcinku od ulicy Westerplatte do ulicy Arciszewskiego.

Prezydentka Słupska Krystyna Danilecka-Wojewódzka odniosła się do kwestii bezpieczeństwa.

- Jest zbyt dużo ryzyk, które powodują, że musimy być bardzo ostrożni. Musimy rzeczywiście przeanalizować wszystkie ryzyka, ażeby nie okazało się, że coś się zdarzy, za co już my bierzemy odpowiedzialność. Dlatego też, gdy nie będziemy mieli wątpliwości, że jest to dopuszczone i nie będziemy obawiali się jakichś wydarzeń, które mogłyby zaważyć na kontynuacji tej inwestycji. - mówiła prezydentka.

Całość robót zgodnie z aneksem zaplanowana jest na 23 października 2026 roku.

- Inwestycja nie będzie obarczona dużymi ryzykami, jakie wyszły w trakcie jej realizacji. Mam nadzieję, że wszyscy będziemy zadowoleni po jej zakończeniu - podsumowała prezydentka.

©℗

W Ustce ruszył nabór do nowej edycji budżetu obywatelskiego

Wojciech Lesner
Region

Rozpoczął się nabór wniosków do Budżetu Obywatelskiego 2027 w Ustce. Na pomysły mieszkańców samorząd zamierza przeznaczyć 680 tysięcy złotych.

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

Spotkanie konsultacyjne odbędzie się 13 czerwca, o godz. 17 w Urzędzie Miasta w Ustce (na zdjęciu) w sali 101

Większość tej kwoty, bo 480 tysięcy złotych, przygotowano na realizację zadań inwestycyjnych, z kolei 120 tysięcy złotych - na zadania społeczne (przy czym koszt jednego projektu społecznego może wynieść maksymalnie 60 tysięcy złotych). Pozostała kwota, czyli 80 tysięcy złotych zostanie przeznaczona na zadania w ramach Funduszu Integracyjnego, który przewidziano dla mieszkańców terenów przyłączonych do Ustki 1 stycznia 2026 roku.

- Nabór wniosków potrwa do 8 czerwca. W tym czasie pomysłodawcy będą mogli skonsultować swoje projekty z pracownikami Urzędu Miasta i uzyskać pomoc w zakresie ich przygotowania, w tym wskazówki dotyczące poprawnej formy wniosku. Otwarte spotkanie konsultacyjne odbędzie się w środę, 13 czerwca, o godzinie 17 w Urzędzie Miasta w sali 101. Urzędnicy będą również dostępni dla mieszkańców podczas Dni Budżetu Obywatelskiego w Urzędzie Miasta, które odbędą się 18 maja oraz 1 czerwca - informuje ustecki samorząd.

Po zakończeniu naboru rozpocznie się etap weryfikacji formalno-prawnej oraz merytorycznej złożonych projektów. Lista zakwalifikowanych wniosków zostanie ogłoszona na początku września.

Głosowanie odbędzie się w dniach od 14 do 28 września, a wyniki poznamy w połowie października.

- Udział w Budżecie Obywatelskim to realna możliwość decydowania o tym, na co zostaną przeznaczone środki z budżetu miasta, a także szansa na realizację własnych pomysłów i zmianę najbliższego otoczenia. Przypominamy, że w Budżecie Obywatelskim może wziąć udział każdy mieszkaniec Ustki, bez względu na wiek - zachęcają urzędnicy.

©℗

eprasa.pl fd02a6a460

Wojewoda negatywnie o wniosku w sprawie okrojenia granic Ustki

oprac. Wojciech Frelichowski
Region

Wniosek Rady Gminy Ustka dotyczący zmiany granic administracyjnych gminy został zaopiniowany negatywnie przez wojewodę pomorską. Proponowana zmiana zakładała włączenie do Gminy Ustka obszarów należących obecnie do Miasta Ustki, a które przed 1 stycznia 2026 roku wchodziły w skład Gminy Ustka, a także nowych terenów.

Wniosek Gminy Ustka wpłynął do Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku 31 marca. Jak informuje urząd wojewódzki uchwała Rady Gminy Ustka będąca podstawą jego złożenia jest zgodna z prawem, natomiast negatywna opinia dotyczy jednak zasadności proponowanej zmiany.

Wojewoda wskazuje na dwa przeciwstawne wyniki konsultacji społecznych przeprowadzonych w Gmin ie Ustka i w Ustce. W Gminie Ustka konsultacje odbyły się w dniach 10-24 marca. Wzięło w nich udział 298 osób spośród 7030 uprawnionych, co wskazuje na niską frekwencję. Oddano 252 głosy ważne. Za zmianą opowiedziało się 238 osób, czyli 94,44 pro. głosujących, przeciw było 14 osób – 5,56 proc., nikt nie wstrzymał się od głosu.

W Ustce w konsultacjach wzięło udział wzięło 829 osób. Przeciw zmianie granic opowiedziały się 664 osoby (80,1 proc. głosujących). Za było 153 mieszkańców (18,46 proc.), a 12 osób wstrzymało się od głosu (1,45 proc.).

Negatywną opinię w sprawie zmiany granic wyraziła także Rada Miasta Ustka, a Rada Powiatu Słupskiego przyjęła stanowisko sprzeciwiające się planowanemu poszerzeniu Gminy Ustka kosztem terenów miasta.

W komunikacie wojewody wskazano, że istotne znaczenie dla oceny wniosku miało to, że proponowana zmiana w dużej mierze zmierzała do odwrócenia skutków rozporządzenia Rady Ministrów z 31 lipca 2025 r. Na jego podstawie do Miasta Ustka włączono wcześniej obszary należące do Gminy Ustka o łącznej powierzchni 275,86 ha.

Obecny wniosek Gminy Ustka dotyczył „odzyskania" tych terenów oraz przejęcia dodatkowego obszaru o powierzchni 32,1229 ha, który już przed wcześniejszą zmianą znajdował się w granicach Ustki.

W opinii podkreślono, że od czasu wejścia w życie poprzedniej zmiany granic nie pojawiły się nowe okoliczności inwestycyjne, gospodarcze ani społeczne, które uzasadniałyby ponowną korektę granic.

FOT. WOJCIECH FRELICHOWSKI

W ocenie wojewody obszary objęte wnioskiem wykazują silne powiązania osadnicze, urbanistyczne, społeczne i gospodarcze z Ustką. Dotyczy to zwłaszcza terenów wcześniej przyłączonych do miasta. Ponadto granice między tymi obszarami a Miastem Ustka przebiegają w sposób trudny do wizualnego rozpoznania – przecinają osiedla, działki, a nawet zabudowania. Te same ulice przebiegają przez Miasto Ustka i Przewłokę, a zabudowa na tym obszarze ma charakter miejski lub podmiejski.

Opinia przywołuje też dane z dokumentacji, w których wynika, że w latach 2010-2023 blisko 40 proc. osób, które osiedliły się w Gminie Ustka, pochodziło z Miasta Ustka. W badaniu dotyczącym tego obszaru 70 proc. respondentów wskazało Miasto Ustka jako miejsce pracy, a ponad 65 proc. dzieci respondentów uczęszczało do przedszkoli i szkół w mieście.

Z danych przedstawionych przez Gminę Ustka wynika, że proponowana zmiana poprawiłaby jej sytuację finansową, ale jednocześnie zmniejszyłaby wpływy podatkowe Miasta Ustka o ponad 2,2 mln zł. Natomiast dochody podatkowe Gminy Ustka miałyby o ponad 3,7 mln zł.

W opinii wskazano, że zmniejszenie wpływów podatkowych Miasta Ustka mogłoby negatywnie wpłynąć na jego rozwój, zwłaszcza że miasto pełni funkcję kurortu i ośrodka turystycznego.

W opinii zwrócono również uwagę na trwające prace nad planami ogólnymi gmin. Ponowna zmiana granic mogłaby wymagać powtórzenia części procedur planistycznych, przygotowania nowych analiz i wydłużenia prac nad dokumentami. Mogłoby to spowodować chaos planistyczny, problemy inwestycyjne oraz niepewność mieszkańców i inwestorów.

Stwierdzono, że argumentacja Rady Gminy Ustka nie uzasadnia ponownej zmiany granic administracyjnych. Wniosek zmierzał przede wszystkim do odwrócenia niedawnej decyzji Rady Ministrów, bez wskazania nowych, obiektywnych okoliczności. Uwzględniając wyniki konsultacji, sprzeciw Miasta Ustka i Rady Powiatu Słupskiego, silne powiązania objętych wnioskiem terenów z miastem, możliwe skutki finansowe oraz ryzyko chaosu planistycznego, wniosek Rady Gminy Ustka został zaopiniowany negatywnie.

Stanowisko wojewody pomorskiej jej tylko opinią, która ma pomóc rządowi podjąć ostateczną decyzje w sprawie zmiany granic administracyjnych. Ostateczna decyzja w sprawie zmian granic administracyjnych zapadnie do końca lipca tego roku. ©℗

Rondo Staromiejskie w Słupsku przejdzie modernizację. Co się zmieni?

Wojciech Lesner
Słupsk

Słupski ratusz planuje przebudowę ronda Staromiejskiego u zbiegu ulic Grodzkiej, Kilińskiego, Kopernika i alei Sienkiewicza. Inwestycja ma objąć modernizację sygnalizacji świetlnej, a także remont nawierzchni całego skrzyżowania.

Ruchliwe skrzyżowanie w centrum Słupska przejdzie generalny remont. Problematyczne dla wielu kierowców rondo zyska nową nawierzchnię, bo ta obecna znajduje się w bardzo złym stanie. Ponadto, projekt zakłada korektę geometrii skrzyżowania.

- Planowany zakres robót obejmuje przebudowę dróg gminnych - ulic Sienkiewicza i Kilińskiego oraz drogi powiatowej - ulicy Grodzkiej - na odcinkach stanowiących wloty przedmiotowego skrzyżowania. W ramach zakresu robót przebudowane zostaną nawierzchnie jezdni oraz urządzenia BRD (bezpieczeństwa ruchu drogowego - dop. red.) obejmujące sygnalizację świetlną, oznakowanie pionowe i poziome - wymienia Monika Rapacewicz, rzeczniczka prasowa Urzędu Miejskiego w Słupsku.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Rondo Staromiejskie jest skrzyżowaniem czterech ulic: Grodzkiej, Kilińskiego, Kopernika i alei Sienkiewicza

Jednak najpierw miasto musi znaleźć wykonawcę prac. Uruchomienie przetargu na realizację inwestycji planowane jest na maj. Planowane prace mają zakończyć się do końca 2026 roku.

Inwestycja ma być realizowana przy wsparciu środków, jakie miasto otrzymało ze Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy.

W ramach osobnej inwestycji, w obrębie skrzyżowania powstać mają również ogrody deszczowe.

Rodno Staromiejskie powstało w drugiej połowie lat 70. XX wieku. Było wówczas częścią dużej inwestycji przebudowy komunikacyjnej centrum Słupska.

0011518836

Umarli przestają cierpieć.
Cierpią Ci, co pozostali.

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 maja 2026 r. odszedł od nas Kochany Tata, Dziadek, Teść i Wujek

ŚP

urodzony Pedagog i wspaniały Człowiek

Bronisław Bratkowski

lat 83

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się 8 maja 2026 roku o godzinie 11:30 w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Koszalinie

Pogrążona w bólu i żałobie
Rodzina

eprasa.pl fd02a6a460

Tajemnica śmierci w górach Stołowych

Dorota Kowalska

O historii zabójstwa studentów w Górach Stołowych powstały dziesiątki artykułów, książki, filmy, są im poświęcone podcasty. To była egzekucja. Ania i Robert zginęli od strzałów w głowę. Brutalne, wydaje się, bardzo osobiste, emocjonalne zabójstwo. Dzisiaj rozwiązaniem tej zagadki zajmują się śledczy z Archiwum X

Młodzi, ciekawi świata, 17 sierpnia 1997 roku ruszyli na szlak z Dusznik do Karłowa w Górach Stołowych. 22-letnia Anna Kembrowska i 25-letni Robert Odżga, studenci Akademii Rolniczej we Wrocławiu, w Karłowie mieli się spotkać z uczestnikami letniego naukowego obozu.

Prof. Anna Karczewska i prof. Cezary Kabała byli opiekunami koła, któremu przewodniczyła Ania. I organizatorami, od strony merytorycznej, obozu, na który miała dotrzeć wraz ze swoim chłopakiem.

- To był pierwszy rocznik ochrony środowiska, byłam jego opiekunem. Ania na pierwsze wrażenie była bardzo spokojna, ale szybko okazało się, że dosłownie nosi ją od pomysłów. Zawsze uśmiechnięta, bardzo lubiana, konsekwentna. Niezwykła dziewczyna. Kiedy postawiła sobie cel, to realizowała go do końca - opowiadała prof. Anna Karczewska w rozmowie z Katarzyną Kaczorowską z tygodnika „Polityka".

Dr Mirosław Kaczałek Roberta Odżgę mniej zapamiętał z samych studiów - nie miał z nim zbyt wielu zajęć - ale za to zapamiętał wyjątkowo inteligentnego chłopaka z obozu naukowego w Kletnie, gdzie w 1997 roku badali przemieszczenia masywu Jaskini Niedźwiedziej.

- Miał poukładane w głowie, rozmawialiśmy więc o różnych sprawach. W naszej brydżowej czwórce byli też drugi opiekun koła, nieżyjący już dr Krzysiek Mąkolski, i jakiś student, którego imienia nie pamiętam. Graliśmy, dyskutowaliśmy, pewnie spożywaliśmy napoje w rodzaju piwa, jedliśmy dobre rzeczy ugotowane przez studentów - wspominał w rozmowie z Katarzyną Kaczorowską dr Mirosław Kaczałek.

Anna przed wyjściem w góry zadzwoniła jeszcze do rodziców, byli z Robertem gotowi do wędrówki, wybrali niebieski szlak. Cieszyła się. Mijały godziny, a młodzi ludzie nie dawali znaku życia. Rodzice zadzwonili na policję. Na szlak ruszyli ratownicy z wałbrzysko-kłodzkiego GOPR-u, wzięli ze sobą psy.

Dziesięć dni później, 27 sierpnia, przy szczycie Narożnik w Parku Narodowym Gór Stołowych, znaleźli dwa ciała. Zwłoki były częściowo obnażone. Być może sprawca napastował ofiary, być może chodziło o szybszy rozkład zwłok i zatarcie śladów, nie wiadomo. Robert zginął od dwóch strzałów w tył głowy, Anna - od strzału między oczy. Padł, kiedy leżała na ziemi. Napaść seksualna? Raczej egzekucja. Ale Ania i Robert należeli do najlepszych studentów. Nie mieli wrogów. Nie utrzymywali też kontaktów z przestępcami.

- Pierwszy strzał padł od tyłu, kula weszła w prawą część potylicy, a wyszła nad okiem. Było słychać strzał i głośny, przeraźliwy krzyk kobiety, bo świadek, który znajduje się około 100 metrów od miejsca zbrodni, mówi nawet wręcz o ryku przerażenia. On w pierwszej chwili pomyślał, że to jakieś zwierzę ryczy - opowiadał Janusz Bartkiewicz, wówczas naczelnik Wydziału Kryminalnego w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, Rafałowi Zalewskiemu z „Interwencji".

Jak tłumaczył, Anna po pierwszym strzale zaczęła uciekać. Po chwili przewróciła się jednak. Sprawca dogonił ją, zaciągnął w ustronne miejsce i zabił.

Jak ustaliła policja, Ania i Robert zginęli w dniu, w którym ruszyli na szlak, czyli 17 sierpnia, tuż po godz. 16.00. Kilometr od miejsca znalezienia zwłok leżały plecaki zamordowanych.

Śledztwo prowadzili funkcjonariusze grupy operacyjno-śledczej z Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, nadali jej kryptonim „Narożnik". Zakładali kilka hipotez: mogło chodzić o rabunek, o porachunki z handlarzami amfetaminą, a może zawód miłosny pchnął kogoś do tak ohydnej zbrodni. Szybko ustalono, że młodzi ludzie zginęli od strzału z czechosłowackiego pistoletu CZ, kaliber 9 mm. Z miejsca zbrodni zniknął pamiętnik Anny, aparat oraz zegarek dziewczyny.

Już w pierwszych dniach śledztwa przesłuchano ponad stu świadków. Co mówili? Jeden zrobił zdjęcie mężczyźnie, który wychodził z lasu przy szlaku tuż po odgłosie wystrzałów. Ale film był prześwietlony. Nie pomógł w śledztwie.

FOT. 123RF

Policja szybko ustaliła, że młodzi ludzie zginęli od strzału z czechosłowackiego pistoletu CZ, kaliber 99 mm (zdjęcie poglądowe)

Małżeństwo lekarzy z Oleśnicy, ale nie tylko ono, 16 sierpnia widziało Annę i Roberta w towarzystwie mężczyzny w koszuli w kratę, z wojskowym plecakiem. Jego rysopis pokazali nawet realizatorzy programu „997". Jednak nigdy nie ustalono, kim był tajemniczy wysoki blondyn. Cała trójka wydawała się zżyta. Jednak następnego dnia w góry ruszyła tylko Ania z Robertem. Niektórzy twierdzą, że to najważniejszy trop w tej historii. Mężczyzna nigdy nie zgłosił się na policję,

Na jednej ze skał szczytu Narożnik wisi tablica upamiętniająca dwójkę studentów ufundowana i wmurowana przez władze uczelni

a musiał słyszeć o zabójstwie studentów, nigdy nie złożył zeznań. Może doszło do jakiejś kłótni? Może podkochiwał się w Ani? Z miejsca zbrodni zniknęły głównie jej rzeczy.

Śledczy słyszeli też o bezdomnym, który miał się ukrywać wówczas w górach, kręcił się po okolicy, żebrał o jedzenie. Na widok mundurowych uciekł do lasu.

Brali też pod uwagę, że studenci mogli być świadkami jakiegoś neonazistowskiego obrządku. W sierpniu 1997 roku w Dusznikach-Zdroju pojawili się neonaziści z całej Europy, urządzali w górach obozy survivalowe. To była 10. rocznica samobójstwa Rudolfa Hessa, ich idola. Ludzie widzieli na szlaku młodych ludzi ubranych w charakterystyczne militarne spodnie i kurtki.

O zbrodnię podejrzewano też Krystiana Z. oraz Cezarego D., seryjnego mordercę o pseudonimie Skorpion. Jednak każdy z tych tropów okazał się ślepy, w każdym razie, jak to się mówi fachowo, nie miał potwierdzenia w zebranych dowodach.

Śledztwo umorzono po roku. Ale sprawa nie dawała spokoju podinspektorowi Januszowi Bartkiewiczowi, który ją prowadził. Wrócił do niej w 2000 roku. Kiedy przeszedł na emeryturę, założył blog, opowiada na nim o historii Anny i Roberta, chce, aby poznało ją jak najwięcej osób.

Bartkiewicz w rozmowie dla podcastu „Kryminatorium" w 2019 roku mówił tak: „W sprawie przewinęły się trzy interesujące osoby, mężczyźni wówczas w wieku od 25 do 35 lat, którzy po zbrodni wyjechali w różne zakątki Europy, dopiero po latach wrócili do kraju. Jeden z nich był nawet świadkiem w sprawie i naprowadził policjantów na trop, jak się później okazało, błędny. Obecnie zastanawiać się można, czy aby nie było to celowe działanie, aby odciągnąć podejrzenia od siebie i swojego krewnego?" - zastanawiał się oficer.

Bartkiewicz owego krewnego nazywa „brutalnym alfą", osobnikiem niebezpiecznym, czerpiącym przyjemność z maltretowania zwierząt, podporządkowującym sobie grupę. Więc mogło być tak, że studenci spotkali na szlaku „brutalnego alfę" z kolegami. Ci włóczyli się bez celu, trochę znudzeni, trochę rozdrażnieni, może Anna zrobiła im zdjęcie, co ich rozwścieczyło, a może po prostu postanowili zabić. Zbrodnie bez żadnego motywu nie są przecież rzadkością, zdarzają się na całym świecie. Tyle tylko, że śledczy sprawdzili teorię zabójstwa dokonanego przez więcej niż jednego sprawcę, bez logicznego motywu - nie potwierdziła się.

W 2009 roku sprawą zajął się Wydział Spraw Niewykrytych, policyjne Archiwum X. Jedenaście lat później wrócono do akt sprawy.

Policjanci wpadli na trop grupy handlującej narkotykami, namierzyli miejsce, w którym produkowano narkotyki. W skrytce w oborze ukryta była gotowa linia do wytwarzania marihuany. Zabezpieczono 6 kilogramów narkotyku i około 30 tys. zł w gotówce. A także broń długą i krótką, łącznie 39 sztuk. Do aresztu trafiło dwóch mężczyzn - 64-latek i 30-latek.

Wtedy też pojawiły się informacje, że w czasie tego przeszukania znaleziono pistolet, z którego zastrzelono Annę i Roberta. Prokuratura nie potwierdziła jednak tych rewelacji.

W 2022 roku wyszła sprawa morderstwa małżeństwa w Kudowie-Zdroju. Za zabójstwem stała córka ofiar, Julianna S., jej przyjaciółka Karolina, do aresztu trafił także ich znajomy Dariusz Z. Policja miała znaleźć u niego aparat Anny i zdjęcia ofiar zrobione już po morderstwie. Dariusz Z. przypominał też mężczyznę w kraciastej koszuli z portretu pamięciowego sporządzonego w 1997 roku, w każdym razie w młodości był wysokim blondynem.

Prokuratura Okręgowa w Świdnicy nie potwierdziła jednak tych informacji.

- Na razie nie ma żadnych dowodów, które wskazywałyby w sposób procesowy, że można łączyć tego mężczyznę z innymi niewyjaśnionymi zdarzeniami - zaznaczył Tomasz Orepuk z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Dariusz Z. wyszedł z aresztu za kaucją.

Śledztwo prowadzone w sprawie zbrodni w Kudowie przejęła jednak Prokuratura Krajowa, która od lat usiłuje wyjaśnić tajemnicę zabójstwa studentów na Narożniku.

„Dla dobra prowadzonego postępowania nie ujawniamy i nie komentujemy prowadzonych czynności" - brzmi komunikat biura policyjnego Archiwum X.

Na jednej ze skał szczytu Narożnik wisi tablica pamiątkowa ufundowana i wmurowana przez władze uczelni: „W tym miejscu w dniu 17 VIII 1997 r. zostali zamordowani studenci Akademii Rolniczej we Wrocławiu śp. Anna Kembrowska i Robert Odżga. Pracownicy i studenci". Rodziny ofiar w miejscach znalezienia ciał ustawiły dwa drewniane krzyże i kapliczkę z drewna: „Byli młodzi, wrażliwi, pełni radości życia, zginęli od kul zabójcy na turystycznym szlaku w górach, które tak ukochali. Pokój ich duszy".

Zbutwiały, zniszczyły się. Więc na szczycie Narożnik ustawiono nową, stalową kapliczkę poświęconą pamięci ofiar. Czy kiedyś poznamy tajemnicę ich śmierci? Czy śledczy zatrzymają zabójcę Ani i Roberta?

REKLAMA 0011519280

PREZYDENT MIASTA SŁUPSKA

informuje, że na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II piętro 213-224) został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa, przeznaczonych do:

* **oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**
  • działki nr 1711/1 o pow. 15 m² w obr. nr 0006 przy al. Francesco Nullo,
* **oddania w najem w trybie bezprzetargowym:**
  • lokale użytkowe o nr 143, 218 i 224 usytuowane w nieruchomości będącej własnością Skarbu Państwa przy ul. Jana Pawła II 1 (dz. nr 482/2 obr. 13),
* **oddania w użyczenie w trybie bezprzetargowym:**
  • działki nr 788 w obr. nr 0006 przy ul. Długosza.

eprasa.pl fd02a6a460

POLSKA *i* ŚWIAT

SĄD

12 maja Sąd Okręgowy w Sosnowcu rozpozna zażalenie prokuratury, która domaga się aresztowania 57-latka podejrzanego o spowodowanie wypadku drogowego, w którym zginął poseł Łukasz Litewka. Podejrzany wyszedł na wolność po wpłaceniu poręczenia majątkowego. Informację o terminie rozpoznania zażalenia przekazał w środę PAP rzecznik Sądu Okręgowego w Sosnowcu sędzia Grzegorz Gałczyński.

„NATO w swojej nowej formule „3.0" wraca do korzeni, odbudowuje potencjał obronny i wzmacnia odstraszanie

generał Wiesław Kukuła, szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego

KRÓTKO

BEZPIECZEŃSTWO

Nie ma bezpiecznej Europy bez amerykańskich żołnierzy

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz w wystąpieniu podczas inauguracji VIII edycji Defence24 Days ocenił, że „nie ma bezpiecznej Europy bez obecności amerykańskich żołnierzy". Podkreślił, że zwiększanie obecności wojsk amerykańskich „jest naszym strategicznym celem". Przypomniał, że od dawna się do tego przygotowujemy i już teraz jesteśmy do tego gotowi. Szef MON zaznaczył też, że państwa NATO nie powinny czekać do 2035 r. ze zwiększeniem wydatków na obronność do 5 proc. PKB. - Trzeba to osiągnąć do 2030 roku, bo później może być już za późno - ocenił wicepremier.

Według niego nie ma alternatywy dla NATO i nie ma alternatywy dla UE. Jak dodał, Unia powinna zabezpieczać środki, dawać zdolności i zwiększać możliwości produkcyjne państw członkowskich, a NATO - jak wskazywał - to siła armii narodowych, które tworzą sojusz.

WOLANÓW

Ostatnie pożegnanie ministra

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Wczoraj odbyło się pożegnanie Andrzeja Olechowskiego, byłego ministra finansów i spraw zagranicznych, a także współzałożyciela Platformy Obywatelskiej. Zmarł 25 kwietnia 2026 roku w wieku 78 lat. Ceremonia rozpoczęła się mszą mszą świętą w Kościele św. Anny w Wilanowie.

KRYPTOWALUTY

Prezydencki projekt ustawy

- Pan prezydent w dniu dzisiejszym złożył do marszałka Sejmu projekt ustawy o kryptoaktywach, prezydencki projekt ustawy, który reguluje ten rynek - poinformował szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki podczas konferencji prasowej w Pałacu Prezydenckim.

Szef KPRP wskazał, że prezydencki projekt ustawy „zasadza się (...) na trzech zasadniczych filarach". Pierwszy - jak mówił - najważniejszy filar to ochrona konsumentów i inwestorów. Jako drugi wymienił kwestię realnego i skutecznego nadzoru państwa. Trzecim z nich jest zaś - jak wskazał szef KPRP - zabezpieczenie konstytucyjnych praw przedsiębiorców, którzy działają w ramach rynku kryptoaktywów.

Pożar lasów pod Biłgorajem. Zginął pilot samolotu

Joanna Jastrzębska, KW
Powiat biłgorajski

Od wtorkowego popołudnia strażacy walczą z pożarem lasu w pow. biłgorajskim w nadleśnictwie Józefów, który objął około 300 ha. W trakcie akcji rozbił się samolot gaśniczy Dromader. Zginął pilot maszyny.

FOT. LUBELSKI URZĄD WOJEWÓDZKI

Podczas akcji gaśniczej w biłgorajskich lasach zginął pilot sterujący Dromaderem

Pożar wybuchł we wtorek po godz. 15. Do walki z ogniem zadysponowano Dromadera z bazy lotniczej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Choć za jego sterami siedział pilot z doświadczeniem i wysokimi kwalifikacjami, kiedy śmigłowiec pojawił się w pobliżu ognia, natychmiast spadł na ziemię. W miejscu, w którym leży wrak, jest mnóstwo połamanych drzew.

Okoliczności zdarzenia będą wyjaśniać Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych oraz prokuratura. Kluczowe jest zabezpieczenie terenu i okolicy wypadku oraz odtworzenie ostatnich minut lotu.

Katastrofę widział Mariusz Kiczyński, zastępca Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. - Miejsce upadku wyglądało po prostu strasznie, tragicznie. Coś okrutnego - mówił.

W związku ze śmiercią pilota leśnicy, służby i przedstawiciele rządu, samorządów, premier i prezydent złożyli wyrazy współczucia rodzinie i najbliższym zmarłego.

Podczas wczorajszego porannego briefingu w Józefowie (pow. biłgorajski) szef MSWiA Marcin Kierwiński przekazał informacje o wprowadzeniu do akcji śmigłowców. - Liczymy na to, że wprowadzenie śmigłowców, tak jak planowaliśmy od wczesnych godzin porannych, pozwoli ostatecznie powstrzymać rozprzestrzenianie się ognia - powiedział. Minister dodał, że walkę z pożarem może utrudniać pogoda, ponieważ zapowiadana jest nieznaczna zmiana kierunku wiatru.

Komendant główny Państwowej Straży Pożarnej nadbryg. Wojciech Kruczek przekazał, że w środę zwiększona została liczba strażaków biorących udział w akcji. - Obecnie jest 101 zastępów i 372 strażaków, a także dodatkowo 50 żołnierzy WOT - powiedział. Dodał, że - oprócz śmigłowca Black Hawk - na miejscu pracują cztery śmigłowce Lasów Państwowych oraz cztery samoloty Dromader; od strony północnej z ogniem walczą strażacy z Podkarpacia, a od strony południowej z Małopolski. Na miejscu jest też 55 zastępów Państwowej Straży Pożarnej z województwa lubelskiego, którzy prowadzą działania w obrębie całego pogorzeliska. Wspiera ich 27 jednostek OSP. Dodał, że do najbliższych zabudowań jest ok. 6 km. Na miejscu są jeszcze zarzewia ognia, a front pożaru jest trudno dostępny - liczy on ok. 800 metrów. Pożar rozprzestrzenia się na powierzchni lasu dosyć wolno, ale jednak powoli front pożaru się przesuwa.

Nadbryg. Kruczek podkreślił, że strażacy będą wykorzystywać też kamery termowizyjne i drony, żeby zgasić wszystkie miejsca, gdzie jest podwyższona temperatura. Ma to na celu uniknięcie wtórnego zapłonu. Przyczyny pożaru nie są jeszcze znane.

Wczoraj o godz. 12 podczas sztabu kryzysowego w Rządowym Centrum Bezpieczeństwa w Warszawie bieżące informacje na temat pożaru przekazał szef MSWiA Marcin Kierwiński. Jak powiedział, za strażakami cała noc walki z żywiołem. Podkreślił, że pożar pod względem zakresu terytorialnego jest opanowany.

Zaznaczył, że pojedyncze ogniska są na bieżąco wygaszane przez strażaków. Kierwiński zwrócił uwagę, że niepokoi bardzo mocny wiatr.

Starosta biłgorajski Andrzej Szarlip zaznaczył, że na razie trudno jest oszacować straty spowodowane pożarem. - Na pewno ponad 100 hektarów uległo zniszczeniu (...). Miejmy nadzieję, że las nie będzie musiał zostać wycięty cały, ale na pewno w dużym stopniu, i posadzony od nowa - ocenił.
PAP

Wyrok w sprawie ojczyma i matki 8-letniego Kamilka zostanie zaskarżony. Kara nie jest adekwatna do winy

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Rodzeństwo Kamilka zaskarży wyrok na ojczyma i matkę zmaltretowanego chłopca - podkreśliła po wyjściu z sali rozpraw rzeczniczka praw dziecka Monika Horna-Cieślak.

Sąd Okręgowy w Częstochowie skazał w środę Dawida B. - ojczyma 8-letniego Kamilka - na 25 lat więzienia m.in. za zabójstwo. Matka chłopca za pomoc w zabójstwie i za znęcanie się ma spędzić w więzieniu 16 lat. Groziły im kara pozbawienia wolności nie krótsza niż 12 lat, 25 lat albo dożywocie.

Wyrok nie jest prawomocny. Proces toczył się za zamkniętymi drzwiami, uzasadnienie wyroku nie jest jawne.

- Uważam, że ten wyrok powinien zostać zaskarżony - powiedziała dziennikarzom Monika Horna-Cieślak.

Zaskarżenie wyroku zapowiedziała siostra Kamilka, Magdalena Mazurek, występująca jako oskarżyciel posiłkowy. Powiedziała PAP, że jest rozczarowana wyrokiem. - Kara nie jest adekwatna do winy. Dawid B. powinien otrzymać dożywocie, Magdalena B. - 25 lat więzienia - stwierdziła.

Rzeczniczka praw dziecka podkreśliła, że decyzję, którą podejmuje osoba reprezentująca rodzeństwo, uważa za prawidłową. - Sprawa będzie dalej prowadzona przez sąd wyższej instancji. Wiem też, że pełnomocnicy już sporządzili wniosek o uzasadnienie wyroku - zaznaczyła rzeczniczka praw dziecka.

Prokurator z Prokuratury Regionalnej w Gdańsku Monika Ryszkiewicz-Jakubowska zapowiedziała wystąpienie o uzasadnienie wyroku i jego analizę. Zaznaczyła, że prokuratura wnosiła o inną karę - ta część procesu była wyłączona z jawności. PAP

eprasa.pl fd02a6a460

Zełenski zaproponował Bahrajnowi umowę o współpracy dronowej

Oprac. Karolina Wrońska
Bahrajn

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaproponował władzom Bahrajnu umowę o współpracy dronowej, która wzmocniłaby ten kraj w walce z atakami irańskich bezzałogowców.

Szef państwa ukraińskiego spotkał się w Manamie z królem Bahrajnu, Hamadem ibn Isą Al Chalifą. „Rozmawialiśmy o uderzeniach z Iranu przeciwko Bahrajnowi i innym krajom oraz o sytuacji wokół Cieśniny Ormuz. Nasz kraj praktycznie codziennie (jest narażony) na podobne ataki terrorystyczne, a nasi ludzie mają odpowiednie doświadczenie w obronie w warunkach pełnowymiarowej wojny" – powiadomił ukraiński prezydent w serwisach społecznościowych

„Ukraina gotowa jest dzielić się z Bahrajnem taką ekspertyzą w zakresie bezpieczeństwa i pomagać we wzmacnianiu ochrony życia. Zaproponowałem zawarcie porozumienia »Drone Deal« oraz rozszerzenie współpracy z Bahrajnem; uzgodniliśmy, że nasze zespoły opracują szczegóły" – dodał.

Ukraiński przywódca odwiedził w ciągu ostatnich dwóch miesięcy kilka państw Bliskiego Wschodu, w tym dwukrotnie Arabię Saudyjską, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Katar czy Syrię. Zełenski informował wcześniej, że Ukraina rozpoczęła współpracę z państwami tej części świata, dzieląc się z nimi doświadczeniem w walce z irańskimi dronami. PAP

FOT. ADAM JANKOWSKI

Prezydent Zełenski zaproponował podzielenie się doświadczeniem w walce z dronami

Rosja zignorowała zawieszenie broni. Rozejmu nie będzie

Grzegorz Kuczyński
Ukraina

Wołodymyr Zełenski oświadczył w środę, że Rosja odrzuciła zaproponowany jej rozejm. Dodał, że decyzje w sprawie dalszych działań zapadną po wieczornej naradzie z wojskowymi.

FOT. DSNS UKRAINY

W ciągu doby w rosyjskich atakach zginęło 27 osób, 120 zostało rannych

Rosja naruszyła rozejm wprowadzony przez Ukrainę w nocy z 5 na 6 maja i przeprowadziła szereg ataków; niweczy to zawieszenie broni, którego Kreml domagał się na 9 maja – oświadczył w środę rano doradca ukraińskiego ministra obrony Serhij Sternenko. Rosyjskie ataki trwały przez całą noc. W środę rano Rosjanie uderzyli m.in. w Charków i Zaporoże.

Władimir Putin chciał przerwy w walkach z Ukrainą 8 i 9 maja w związku z planami przeprowadzenia w Moskwie parady wojskowej z okazji zwycięstwa ZSRR w II wojnie światowej. Prezydent Wołodymyr Zełenski w odpowiedzi ogłosił jednostronnie rozejm od północy z 5 na 6 maja. Wcześniej dał do zrozumienia, że podczas parady nad moskiewskim Placem Czerwonym mogą pojawić się ukraińskie drony.

Nocne ataki Rosji

Władze obwodu charkowskiego podały w środę w godzinach porannych, że Rosjanie zaatakowali jedną z dzielnic Charkowa. Uszkodzone zostały domy prywatne i wybuchł pożar, w wyniku którego ucierpiały dwie osoby.

„W obwodzie zaporoskim okupanci zaatakowali obiekt infrastruktury przemysłowej. W Chersoniu Rosjanie uderzyli lotniczą bombą kierowaną KAB. Drony Shahed atakują także Krzywy Róg" – wymienił Serhij Sternenko.

„Moskwa po raz kolejny zignorowała realistyczne i sprawiedliwe wezwanie do zakończenia działań wojennych, poparte przez inne państwa i organizacje międzynarodowe" – napisał szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sybiha na platformie X. „Pokazuje to, że Rosja odrzuca pokój, a jej fałszywe wezwania do zawieszenia broni na 9 maja nie mają nic wspólnego z dyplomacją. Putinowi zależy wyłącznie na paradach wojskowych, a nie na ludzkim życiu" – dodał.

Moskwa po raz kolejny zignorowała realistyczne i sprawiedliwe wezwanie do zakończenia działań wojennych

Dziesiątki zabitych, ponad 100 rannych

Szef MSW Ukrainy Ihor Kłymenko poinformował w środę, że w ciągu ostatniej doby na skutek rosyjskich ataków zginęło 27, a rannych zostało co najmniej 120 osób. Według ukraińskich Sił Powietrznych wojska rosyjskie zastosowały ponad 100 dronów, bomby lotnicze i pociski balistyczne.

Siły Powietrzne Ukrainy przekazały w porannym komunikacie, że od godz. 18 we wtorek unieszkodliwiły 89 ze 108 dronów.
PAP

Zakażeni hantawirusem opuścili statek wycieczkowy

Oprac. Alina Mazurska
Wyspy Kanaryjskie

Trzy osoby z podejrzeniem zakażenia hantawirusem – obywatele Holandii, Wielkiej Brytanii i Niemiec – zostały ewakuowane ze statku wycieczkowego u wybrzeży Wysp Zielonego Przylądka.

Dwie z tych osób są chore, a trzecia miała bliski kontakt z osobą, u której potwierdzono hantawirus. Niemiecki dziennik „Bild" powiadomił, że osoba z niemieckim obywatelstwem zostanie przewieziona do szpitala w Düsseldorfie.

Wśród ewakuowanych są dwie osoby z załogi. – Wszyscy troje są w stanie stabilnym, a u jednej osoby nie ma symptomów – powiedziała przedstawicielka WHO na Wyspach Zielonego Przylądka.

Troje pasażerów statku MV Hondius – holenderskie małżeństwo i Niemka – zmarło z powodu hantawirusa, jedna osoba z brytyjskim obywatelstwem jest hospitalizowana w Johannesburgu i jedna w Zurichu.

Do tej pory potwierdzono zarażenie patogenem u trzech osób: zmarłej Holenderki, Brytyjki leczonej w Johannesburgu i mężczyzny, który pod koniec kwietnia wrócił do Szwajcarii po wcześniejszym rejsie Hondiusem i jest obecnie leczony w szpitalu w Zurichu.

Statek, pod holenderską banderą Hondius, stoi teraz na kotwicy w pobliżu portu w stolicy Wysp Zielonego Przylądka, Prai. Na pokładzie znajduje się 88 pasażerów i 29 osób załogi – osoby 23 narodowości. Zaraz po ewakuacji Hondius skieruje się na Wyspy Kanaryjskie.
PAP

USA ogłaszają koniec operacji przeciw Iranowi i przechodzą do „Projektu Wolność"

Marcin Koziestański
USA

Stany Zjednoczone zakończyły operację „Epicka Furia" i rozpoczynają nową misję „Projekt Wolność", której celem jest ochrona żeglugi w Cieśninie Ormuz. Według Marco Rubio działania mają charakter wyłącznie defensywny i nie będą inicjowane bezpośrednie ataki.

– Operacja „Epicka Furia" się zakończyła i prezydent poinformował o tym Kongres. Skończyliśmy z tą fazą. Teraz przeszliśmy do „Projektu Wolność" – stwierdził sekretarz stanu USA Marco Rubio.

Operacja o charakterze ściśle obronnym

Według niego USA zrealizowały wszystkie założone cele, a nowa operacja, której celem jest otwarcie cieśniny Ormuz dla statków handlowych, ma charakter „ściśle obronny". – To bardzo proste: nie ma strzelania, chyba że zostaniemy ostrzelani jako pierwsi. Nie atakujemy ich. Nie atakujemy, ale jeśli atakują nas, atakują statek, to musimy na to odpowiedzieć – powiedział. Rubio zaznaczył, że Ameryka podjęła się tego wyzwania „dla świata", nie może się zgodzić na to, by Iran – jak podkreślił – wbrew prawu międzynarodowemu blokował międzynarodowy szlak morski. Określił irański proceder mianem „przestępczego" i zaznaczył, że w wyniku irańskich ataków na statki handlowe zginęło dotąd 10 marynarzy.

FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

W wyniku irańskich ataków na statki handlowe zginęło dotąd 10 marynarzyUSA

Ogłoszenie końca operacji ofensywnych przeciwko Iranowi ma związek głównie z chęcią uniknięcia zwrócenia się do Kongresu o formalną autoryzację użycia siły. Według uchwały War Powers Resolution z 1973 r., Biały Dom musi zwrócić się o to po 60 dniach wojny. Mimo to Rubio ocenił, że rezolucja ta jest niekonstytucyjna i prezydent nie musi wypełniać jej przepisów.

Czy Rosja i Chiny poprą otwarcie cieśniny?

Odnosząc się do swojej wtorkowej rozmowy z szefem dyplomacji Rosji Siergiejem Ławrowem, Rubio powiedział, że liczy, iż Rosja poprze nowy, poprawiony amerykański projekt rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ w tej sprawie (poprzedni zablokowała wraz z Chinami).

Rubio powiedział też, że ma nadzieję, że również Pekin wywrze wpływ na Iran w sprawie cieśniny, przekonując, że jest to w interesie Pekinu w obliczu uzależnienia chińskiej gospodarki od transportu morskiego. Zagroził jednocześnie, że jeśli Chiny będą umożliwiać Iranowi omijanie amerykańskich sankcji, USA zamierzają egzekwować sankcje wtórne, m.in. wobec chińskich banków.
PAP

eprasa.pl fd02a6a460

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Gen. Władysław Anders na Łubiance. W mikroskopijnej celi przesiedział prawie dwa lata – **str. 10**

Szemrane życie Warszawy w maju 1932 r. Kryminalia z 22 maja 1932 r. z „Kurjera Warszawskiego" – **str. 11**

ZA TYDZIEŃ

Masoni z Lublina. Nie taki diabeł straszny? Wolnomularzami w pierwszej poł. XIX w. byli tu najznakomitsi obywatele miasta, na czele z Teodorem Franciszkiem Gruell-Gretzem.

KRÓTKO

W KINACH

O miłości i jej skutkach

15 maja w kinach „Obsesja" (reż. Curry Barker) – amerykański horror kryminalny opowiadający o pewnym desperacko zakochanym mężczyźnie, który po wykorzystaniu magicznego artefaktu zyskuje miłość swojej ukochanej. Ale prowadzi to w efekcie do mrocznych, a konkretniej – krwawych konsekwencji. W „Obsesji" zagrali: Inde Navarette, Michael Johnston, a także Megan Lawless, Cooper Tomlinson i Chloe Breen.
ls

W KSIĘGARNIACH

Sherlock jest nieśmiertelny

W sprzedaży jest już klasyk – „Studium w szkarłacie" Arthura Conan Doyle'a (wyd. W.A.B.). To pierwsza z serii powieści o słynnym detektywie z Baker Street, powracająca w odświeżonej formie – powieści i zbiory opowiadań zostaną wzbogacone o dodatek dla fanów łamigłówek i zagadek. Tom ubrano w oryginalną szatę graficzną, aczkolwiek nawiązującą do klasycznych wydań. Tłumaczenia dokonała Ewa Łozińska-Małkiewicz.
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o R. B. Rendell

Właśnie minęła rocznica śmierci Ruth Barbary Rendell (pseudonim artystyczny Barbara Vine) – brytyjskiej autorki kryminałów, thrillerów psychologicznych i opowiadań (urodziła się 17 lutego 1930 r., zmarła 2 maja 2015 r.). Stworzyła postać inspektora Reginalda Wexforda, bohatera popularnego cyklu detektywistycznego, a następnie serialu telewizyjnego. Jej powieść „Live Flesh" sfilmował Pedro Almodóvar (polski tytuł: „Drżące ciało").
mg

„Pod Paragrafem", magazyn kryminalno-historyczny, nr 204. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskała, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Jak II Rzeczpospolita marzyła o własnej broni biologicznej

Michał Wróblewski
redakcja@polskatimes.pl

Broń biologiczna to domena mocarstw? Ta historia zweryfikuje nasze przekonania. Jako jedni z pierwszych nad taką bronią pracowali bowiem Polacy.

Pierwsi byli Niemcy. Później – bolszewicy. My nie chcieliśmy być gorsi. W latach 30. XX w. w Polsce rodzimi naukowcy na serio pracowali nad bronią biologiczną. Współpracowaliśmy w tej sprawie z Japończykami i była jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic II RP. Do sensacyjnych materiałów pierwszy dotarł historyk Andrzej Krajewski. Otworzył on pole do zmiany patrzenia na sanacyjne podziemie.

Kpt. dr Jerzy Krzewiński, w latach 30. kierownik tajnej pracowni toksykologicznej Samodzielnego Referatu Technicznego. Prowadził m.in. badania nad możliwością wykorzystania narkotyków do łamania oporu przesłuchiwanych, a także testowania i produkcji środków służących temu celowi

Dr Jan Golba

1932 r., Mandżuria. Japończycy ujęli wówczas pięciu rosyjskich szpiegów. Znaleźli przy nich ampułki nieznanego pochodzenia. Rosjanie nie chcieli przyznać, skąd je mają i co to jest. Pod wpływem tortur zeznali jednak, że w ampułkach znajdują się zarazki chorób – cholera i wąglik. Azjaci nie zamierzali zostawić sprawy i szpiedzy nadal poddawani byli torturom. Rosjanie w końcu przyznali: „zabiliśmy pięć tysięcy japońskich żołnierzy, dwa tysiące koni. Przyznajemy się do masowego mordu". Informacja o tym poszła w świat. Nie umknęła też polskiemu wywiadowi. Ten w biologię zaczął „bawić się" jednak już znacznie wcześniej.

Kilka lat wstecz, 1925 r. Współpraca polskiego wywiadu z japońskim na obszarze ZSRR przebiegała efektywnie. Wymiana informacji, dzielenie się doświadczeniami bojów ze wspólnym wrogiem – tym zacieśnialiśmy relację z Azjatami. Polacy postanowili zintensyfikować prace nad stworzeniem broni biologicznej. Osiem lat później, rok 1933. Nowym kierownikiem tajnego laboratorium w Warszawie został dr Jan Golba. Miał dwanaścioro rodzeństwa, ojciec utrzymywał liczną rodzinę, pracując w aptece. Ale Jan był inny niż reszta. Potrafił wyrosnąć ponad miarę.

Dwójka z ambicjami

Mimo że pochodził z ubogiej rodziny i że na wybicie się miał niewiele perspektyw, Golba skończył akademię medyczną. Został skierowany do podziemia. Jak okazało się później – został jednym z najzdolniejszych bakteriologów tamtych czasów. Jego zdolności nie pozostały niezauważone.

Golba został asystentem w Państwowym Zakładzie Higieny. Jego protektorem był uczony światowej sławy – dr Ludwik Hirszfeld. To jedno życie dr. Jana. Drugie – dużo bardziej mroczne – schowane było w cieniu działalności podziemnej. Golba odpowiadał w słynnej „Dwójce" (Oddziale II Sztabu Głównego, czyli wywiadzie) za prowadzone w ramach struktury wyniki badań pracujących dla podziemia naukowców.

Ciąg dalszy na str. 10

eprasa.pl fd02a6a460

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje Lucjan Strzyga

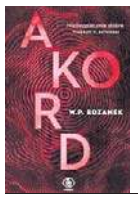

Coś mocniejszego niż bomba

Niemiecki antykwariusz odnajduje w Żarach zaginiony utwór barokowego mistrza Georga Philippa Telemanna. Niedługo potem jego zwłoki zostają znalezione w warszawskim hotelu. Śledztwo podejmują Ewa Dzik i Zygmunt Friszer.

W. P. Rdzanek, „Akord", z serii „Mroczne kody", t. 2, wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 49,99 zł

W Nawidowie czas się zatrzymał...

Komisarz Sokół zostaje warunkowo przywrócony do służby i wysłany do Nawidowa, gdzie zmowa milczenia kryje oprawcę. Tu każdy nowy jest obcy, a mieszkańcy zamykają przed nim drzwi, usta i duszę. Tajemniczy przestępca ma jeszcze jedną potężną broń – legendy.

Krystian Stolarz, „Mamuna", wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Z Radosna nigdy się nie wraca

Jesienią 2006 r. sześcioro licealistówzafascynowanych folklorem spotyka się w blasku ogniska pod ruinami zamku Radosno. Do domu wraca tylko pięcioro z nich. Niewyjaśniona śmierć Anny kładzie się cieniem na życiu jej przyjaciół, zwłaszcza zadurzonego w niej Rafała.

Jarosław Szczyżowski, „Nocny łowca", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł

Postawić wszystko na jedną kartę

Nadkomisarz Tomasz Rędzia popełnił błąd, za który będzie musiał zapłacić – jego bliskim grozi poważne niebezpieczeństwo. Aby przeżyli, musi zamieść pod dywan sprawę zabójstwa pewnego człowieka. Ktoś chce, żeby sprawa pozostała nierozwiązana.

Marek Stelar, „Głębia", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 52,99 zł

Czy to kolejna mistyfikacja?

W domu Ryszarda Gawrona, dziennikarza i mordercy, zostaje znaleziony przenośny dysk, a na nim nagranie. Wynika z niego, że oskarżony o zabójstwo młodej dziewczyny mężczyzna, odsiadujący wyrok w miejscowym zakładzie karnym, może być niewinny.

Rafał Glina, „Martwi też mówią", wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

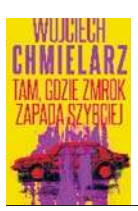

„Jej złowieszczy urok zniewoli każdego"

W zapomnianej mieścinie na Podkarpaciu ukrył się Szwed – wielki, ponury mechanik, który kocha stare samochody. W przeszłości zrobił zbyt wiele złych rzeczy, by mieć nadzieję na spokojne życie. Czuje, że ktoś go odnajdzie, by dokonać zemsty.

Wojciech Chmielarz, „Tam, gdzie zmrok zapada szybciej", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 64,90 zł

Dobroć jest przereklamowana, a sprawiedliwość przewrotna

Labirynt skomplikowanych relacji i moralnych dylematów pokazuje, jak pozornie dawno zapomniane decyzje z młodości mogą stać się zarzewiem katastrofy w dorosłym życiu.

GRZEGORZ KAPLA

Jego dorobek literacki obejmuje zarówno beletrystykę, jak i literaturę faktu, w tym reportaże i eseje. Książki wzbogaca osobistymi przeżyciami, co czyni je nie tylko lekturą przyjemną, ale także pouczającą.

„- A ty co myślisz? Będziemy jeszcze potrzebni, kiedy wejdzie ten cały chat numer pięć? - Filipowski, dziekan wydziału filozofii klasycznej, specjalista od Zenona z Elei, wygrzebał wreszcie zapalniczkę ze swojej starej skórzanej torby. Była piekielnie nieporęczna, nie miała paska, dzięki któremu mógłby przewiesić ją przez ramię, ale była prezentem od matki chrzestnej z czasów, kiedy skórzane torby po prostu nie miały pasków.

- Ty mi powiedz, jesteś filozofem - prorektor Jaworowicz wpatrywał się w ekran swojego smartfona, zaniepokojony, że aplikacja wciąż nie powiadomiła go, że ktoś podjął jego uberowe zamówienie.

- Prawda jest istnieniem o wyjątkowych atrybutach - Filipowski ścisnął torbę pomiędzy kolanami, żeby uwolnić obie ręce od jej ciężaru, i wsunął papierosa do ust. - Te atrybuty to niezłożoność i niezmienność.

Pstryknął zapalniczką i od razu się zaciągnął.

- Co z tego wynika? - zapytał prorektor i postukał palcem w ekran telefonu w nadziei, że to przyspieszy działanie aplikacji.

- To proste: ChatGPT nie posiada żadnego z tych atrybutów, więc nie może być prawdziwy.

- Możesz jaśniej? - Jaworowicz westchnął z ulgą, kiedy zobaczył, że jakiś kierowca podjął jego zlecenie. Jednak chwilę później zrezygnował.

Było zimno. Żałował, że nie zostali w lobby Biblioteki Uniwersyteckiej, mógłby tam sobie spokojnie poczekać na taksówkę, ale filozof naciskał, żeby wyszli. Bardzo mu się już chciało zapalić.

- ChatGPT ze swoją złożonością i zdolnością do udawania człowieka, łącznie z umiejętnością mowy, iluzją poczucia humoru, zdolnością do autoironii, jest fałszywym pozorem rzeczywistości. Oczywiście pozorem tak doskonałym, że niewykształconemu człowiekowi o nikłym intelekcie będzie wydawał się całkowicie rzeczywisty.

Przy tym chat jest o wiele bardziej inteligentny od przeciętnego człowieka, ma wpisane w swoje cyfrowe DNA zdolności uczenia się i niestety będzie z nich korzystał.

Filipowski wydmuchał kółko siwego dymu i patrzył, jak rozwiewało się na tle choinkowych lampek. Lubił, kiedy Warszawa naciągała na siebie cały ten bożonarodzeniowy kamuflaż.

- No ale co z tego dla nas wynika? Będziemy jeszcze potrzebni czy nie będziemy? - Jaworowicz nie słuchał uważnie, wbił ponownie swoje zlecenie do aplikacji, ekran na ułamek sekundy stał się czarny i profesor pomyślał, że rozładowała mu się bateria. Na szczęście po chwili wszystko wróciło do normy.

- Mówiąc „dla nas", masz na myśli nas obu czy ogół ludzkości?

- Nie no, oczywiście, że ludzkość.

- Powiem ci, że ChatGPT jako fałszywy pozór nie jest niestety nicością - Filipowski zaciągnął się znowu z niekłamaną rozkoszą - ale stanowi realnie istniejące przeciwieństwo istnienia. Byt jest niezłożony i posiada atrybut jedności, a ChatGPT jest złożony i wieloraki.

- Józek, ty mi nie pieprz tych swoich farmazonów, tylko mi powiedz, co ty o tym sądzisz. Czy jak ta maszyna wejdzie do powszechnego użytku, to my będziemy jeszcze potrzebni czy już aplikacje wszystkim się zajmą?

- Wiesz, co jest niezmienne i niezłożone? No pomyśl, jako naukowiec, co byś powiedział?

- Ty mi nie rób egzaminu, przecież wypiliśmy alkohol, jak wigilia, to wigilia. Mów mi, bo zaraz mam Ubera.

- Prawda! Prawda jest niezmienna i niezłożona. A skoro akurat dziś wypiliśmy szampana wigilijnego, to powiem ci, że prawda jest atrybutem Boga, w skrócie możemy przyjąć, że Bóg jest prawdą. A skoro on jest prawdą, a ChatGPT jest przeciwieństwem prawdy, to znaczy, że jest antybogiem. Czyli Szatanem.

Filipowski złożył usta w ciup i wypuścił spomiędzy warg kółko dymu. Kiedyś, na studiach, dzięki takim kółkom jego życie erotyczne nabrało zupełnie nowego kształtu.

- Czyli nie wiesz, czy będziemy potrzebni - Jaworowicz się zniecierpliwił.

- Panie rektorze, powiem panu, że nie, nie będziemy potrzebni. Pewnego dnia sztuczna inteligencja przyswoi sobie te wszystkie bzdury związane z Zielonym Ładem, ratowaniem planety przed globalnym ociepleniem, te utopijne kretynizmy o prawach zwierząt i równości gatunków, a ponieważ nie posiada zdolności odróżniania dobra od zła, wydedukuje, że wystarczy unicestwić ludzkość, aby uratować planetę. Będziemy istnieć tylko tak długo, dopóki AI nie odkryje sposobu uniezależnienia się od energii produkowanej przez człowieka.

- Póki nie nauczy się sama ładować własnych baterii? - profesor spojrzał na ikonkę w swoim telefonie. Miał pięć procent baterii. Oby tylko wystarczyło na ten uberowski przejazd. Odkąd kupili z żoną dom w Sękocinie, spędzał w taksówkach naprawdę dużo czasu. Teraz sam właściwie nie wiedział, dlaczego nie przyjechał po prostu samochodem, przecież na wigilii ze studentami pozwalał sobie co najwyżej na jedną lampkę szampana.

- No mniej więcej. Czyli co? Gardzisz zaproszeniem starego druha i odmawiasz strzemiennego w kromnych progach mieszkanka ostatniego warszawskiego intelektualisty?

- Nie no, Józek, co ty gadasz, po prostu sam wiesz, jak to jest z kobietami.

Filipowski cmoknął.

- Wiem tylko do momentu, kiedy mówią, że chcą wyjść za mąż - poklepał Jaworowicza po plecach. - Ale wiem, jak to jest z młooodymi kobietami - przeciągnął znacząco sylabę - są takie niecierpliwe... Jedź, jedź, wypiję za twoje zdrowie. Za wasze.

Jaworowicz zbliżył się do krawędzi chodnika i wyciągnął szyję, wypatrując taksówki. Sądził, że nadjedzie Dobrą gdzieś z południa, ale Uber zatrzymał się nagle tuż obok niego. Wyłonił się z Lipowej.

Profesor podszedł, zmrużył oczy i sprawdził numery.

- To zdaje się mój! - krzyknął do Filipowskiego. - Do zobaczenia jutro.

- A co jest jutro?

- Kolegium mamy o dziewiątej trzydzieści.

- A tak, tak... będę.

Filipowski nie patrzył na kolegę, bo zrobił się jakiś ruch przy drzwiach, a on miał oko na tę nową wizytującą profesorkę z Estonii. Nigdy nie miał do czynienia z żadną Estonką.

Jaworowicz otworzył drzwi.

- Pan Grigorij?

- Nu da - usłyszał, więc wsiadł. Samochód ruszył natychmiast, wjeżdżając w Dobrą i nabierając prędkości. Profesor szarpał się chwilę z pasem. Kto to wymyślił, że nie da się normalnie, intuicyjnie przeprowadzić tej procedury.

Kiedy skręcali w Tamkę do góry, kierowca wykonał manewr na tyle gwałtownie, że pasażerem aż szarpnęło. Profesor chrząknął.

- Co? Nie podoba się jazda?

- Rzeczywiście mógłby pan bardziej uważać, panie Grigoriju.

Profesor podniósł wzrok i dopiero teraz dostrzegł, że kierowca ma na głowie czapkę Świętego Mikołaja. Czerwona, z białą lamówką z materii przypominającej watę.

„No tak, zaraz wigilia" - pomyślał. Pewnie Uber ma jakąś świąteczną akcję.

- Żora - powiedział tamten. - Możesz mi mówić Żora.

- Nie nawykłem do tego, żeby mówić po imieniu komuś, kogo nie znam.

Mikołaj dodał gazu. Teraz, nocą, Tamka była zupełnie pusta. Tesla rozpędziła się bezgłośnie do setki, żeby wyhamować gwałtownie przed samym rondem. Jaworowiczowi nie podobała się ta jazda i zdecydował, że po prostu wysiądzie na najbliższych światłach. Taksówkarz pewnie domyślił się tego, bo utrzymywał prędkość, która nie pozwalała na to, żeby pasażer opuścił jego pojazd.

- Czyli nie poznajesz, a my przecież poznakomilis', wodki my wmiest'e papili.

- Pan mnie z pewnością z kimś pomylił.

Tesla wzięła dwa zakręty z piskiem opon i wyjechali na Świętokrzyską.

- Niet, niet. Ja nikagda nie aszybajus', ale jeśli chcesz, ja mogę na polskim mówić, Jura. Ty Jura, syn Aleksandra.

Na dźwięk imienia swojego ojca profesor chrząknął bezwiednie. Aplikacja nigdy nie żądała od niego imienia ojca. Jak to możliwe, że ten człowiek je znał? (...)".

Grzegorz Kapla, „Ziarno zła", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

eprasa.pl fd02a6a460

Głos Dziennik Pomorza
Czwartek, 7.05.2026

Mariusz Grabowski

GENERAŁ ANDERS NA ŁUBIANCE

Ranny generał Władysław Anders wpadł w ręce Sowietów 29 września 1939 r. Najpierw siedział we Lwowie, a potem, przez blisko dwa lata, w więzieniu na Łubiance, z krótką przerwą na Butyrki. Wypuszczono go dopiero po podpisaniu układu Sikorski - Majski.

Szary koc i samotność

Anders był mężczyzną w sile wieku - dobiegał pięćdziesiątki - ale w chwili uwolnienia wyglądał na starca. Swoje zrobiły kiepskie jedzenie, samotność, a w dodatku wciąż dawały o sobie znać dwie poważne rany, jakie odniósł we wrześniu 1939 r. Chodzić musiał o kulach. Od miesięcy nie widział fryzjera, a jego odzieniem były stare, postrzępione kalesony i mocno znoszona koszula.

Jak wspominał, w celi nie było niczego oprócz żelaznego łóżka przykrytego szarym kocem, małego stolika nocnego i zbiornika na odchody z pokrywą słabo tłumiącą wydobywający się z niego smród.

Podczas pobytu w więzieniu Andersa wielokrotnie przesłuchiwano i bezskutecznie namawiano (jeszcze we Lwowie) do wstąpienia do Armii Czerwonej. „Na Łubiance byłem dwa razy, z przer-wą na pobyt w więzieniu na Butyrkach. Tam, podobnie jak we Lwowie, poddawano mnie torturom fizycznym i psychicznym" - mówił gen. Anders przed mikrofonem Radia Wolna Europa.

Rozmowa z Berią

4 sierpnia 1941 r., o godz. 16, generała wezwano go na przesłuchanie. „Prowadzą mnie po różnych schodach, jedziemy windą. Nikt nie wykręca mi rąk w tył i nikt nie popycha, jak to zwykle bywało. Idę sam. Przyłącza się nawet komendant więzienia. Idę o kulach, podtrzymują mnie na schodach" - wspominał.

W pomieszczeniu , do którego trafił, siedziało dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu. Obaj na jego widok wstali z krzeseł.

„- Jak się pan czuje?

- Z kim mam do czynienia? - pytam.

- Jestem Beria - odpowiadają kolejno. - A ja Mierkułow.

Pytają, czy zapalę, czy chcę się napić herbaty. Ja z kolei pytam, czy jestem jeszcze więźniem, czy też jestem już wolny.

- Jest pan wolny.

- Wobec tego proszę o herbatę i papierosy".

Potem historia przyspieszyła. 10 sierpnia 1941 roku gen. Anders otrzymał nominację na stanowisko dowódcy Armii Polskiej w ZSRR i został awansowany do stopnia generała dywizji ze starszeństwem z 11 sierpnia.

Władysław Anders na zdjęciu wykonanym po aresztowaniu przez NKWD, 1940 rok

W 1972 R. POLSKA PODPISAŁA KONWENCJĘ O BRONI BIOLOGICZNEJ (BTWC)

Jak II Rzeczpospolita marzyła o własnej broni biologicznej

Ciąg dalszy ze str. 8

Jak po latach wspominał sam Golba, punktem wyjścia do badań nad możliwościami wojny bakteriologicznej w dziale, w którym doktor pracował, było „opracowywanie metod obrony, nie ataku". „Testowaliśmy realną groźbę użycia zarazków chorobotwórczych i toksyn botulinowych jako broni" - zeznawał w liście, który po niemal dwóch dekadach od swoich badań wysłał Prokuratorowi Generalnemu PRL.

„To był tyfus!"

Lata 30. W pracy w laboratorium pomagało Golbie jedynie pięć osób: trzech bakteriologów, laborantka i sprzątaczka. Zaplecze kadrowe wokół siebie Golba miał - delikatnie mówiąc - nienajlepsze. Ale to go nie zniechęcało. Przeciwnie. Po czasie wytrwałość i determinacja przyniosły mu pierwsze sukcesy. Ekipa Golby opracowała metodę przechowywania zarazków. Sposób? Prosty. Odwodnienie bakterii. Następnie medycy uzyskali sproszkowany jad kiełbasiany. Namnażali także bakterie tyfusu - na masową skalę. Robili to za pomocą sztucznej pożywki.

To pracom nad tą sprawą Golba poświęcał wówczas najwięcej energii i uwagi. Powód? Doktor Jan widział w bakteriach tyfusu - jakkolwiek dziwnie to brzmi - największy potencjał. Potencjał skierowany na wykorzystanie w przyszłości tyfusu jako broni biologicznej. Wszystkie te osiągnięcia nosiły znamiona pionierskich. Golba - jak dowiadujemy się z historycznych relacji - poświęcał olbrzymią ilość czasu, by zgłębiać tajemnice właśnie bakterii tyfusu.

Po latach córka dr. Golby Krystyna Mikke wspominała, iż ojciec przynosił często szczepy bakterii do własnego domu. „Kiedyś kot strącił szklaną próbówkę z bakteriami. Naczynie spadło, rozbiło się. Zebrałam resztki, wyrzuciłam do kosza" - wspominała Andrzejowi Krajewskiemu córka Golby. Reszta historii z perspektywy czasu wydaje się zabawna. Ale wtedy, kilkadziesiąt lat temu, nie była. „Nagle ojciec wchodzi do domu i wpada w szał" - wspomina Mikke. Mała Krystyna, pytając, co się stało, usłyszała: „To był tyfus!".

„Uzjadliwianie"

Oddział II Sztabu Generalnego, któremu służył Golba - w reakcji na coraz większą ofensywę zbrojeniową potężnego sąsiada zza wschodniej granicy - postanowił zwiększyć inwestowanie w badania naukowe związane z bronią chemiczną. Wojsko wkładało w centrum badawcze pół miliona złotych, co - jak na tamte czasy - było kwotą imponującą.

W połowie lat 30. powstał w końcu w Warszawie Samodzielny Referat Techniczny. Przy Wawelskiej 9 mieściły się pracownie i laboratoria biologiczne, chemiczne, toksykologiczne, fotograficzne i łączności. Wokół budynku urządzono zagrody dla zwierząt oraz rabatki dla roślin doświadczalnych. Jego szefem został kpt. Ignacy Harski. SRT rozwijało się szybko. Dwa lata po powstaniu instytucji pracowało w niej kilkudziesięciu wyspecjalizowanych naukowców. Ich pracę nadzorowali polscy oficerowie. Prace te dotyczyły badań

eprasa.pl fd02a6a460

Wawelska 9, lata 30. Siedziba Samodzielnego Referatu Technicznego, podlegającego Oddziałowi II Sztabu Głównego WP

nad różnego rodzaju substancjami toksycznymi, gazami bojowymi.

Stalinowcy po latach pisali o działaniach polskich naukowców: „Pracowano tam [w SRT - red.] nad: uzjadliwianiem bakterii chorobotwórczych z grupy Salmonella, a to: tyfusu, paratyfusu A, para B, para C, Gaertnera, grupy czerwonki, jak: Shiga-Kruze, Flexnera, Stronga, i opracowywano metody zakażania tymi bakteriami ludzi, zwierząt, pokarmów i wody" - taką treść jednej z notatek przygotowała później stalinowska prokuratura. Czym było owo „uzjadliwianie bakterii"? W skrócie: mutowanie ich szczepów tak, by działały jeszcze bardziej niebezpiecznie. Śmiertelnie, jak wyjaśniał to sam Golba.

Bakterie jako broń

Dr Jan - mówiąc eufemistycznie - do wycofanych naukowców nie należał. Miał temperament i pomysły. Praca w laboratorium dla samej pracy była dla niego bez sensu. Działania w ciasnych salach chciał przenieść na ulice. Przetestować badania na żywej materii. Zaryzykować.

Druga połowa lat 30. Dr Golba miał plan. Zlecił pracownikowi Samodzielnego Referatu Technicznego - kierownikowi pracowni mechanicznej - „akcję uliczną". Jan Kobus - to do niego Golba zwrócił się ze swoją prośbą - miał umieścić na ramie podwozia samochodu kompresor z rozpylaczem. Cel? Rozpylenie szczepów bakterii. W co najmniej kilku miejscach w stolicy. Brzmi niebezpiecznie? Tylko pozornie. Dr Jan nie miał niecnych planów. To był test.

Akcja nie nosiła za sobą znamion groźnej. Golba bynajmniej nie miał na celu zaatakowania bronią chemiczną stolicy. Test przeprowadzany był z pomocą mikrobów niezagrażających zdrowiu, a tym bardziej życiu mieszkańców. Jak przyznawał później dr Jan - jego celem było zbadanie, czy „wróg" - bolszewicy - byłby w stanie zaatakować Polskę tym sposobem. Poprzez rozpylanie groźnych dla życia substancji. Pracownicy SRT rozpylali drobnoustroje samochodem m.in. w tunelu średnicowym w Warszawie.

Od dżumy do cholery

Plac Unii Lubelskiej. Golba ustawił tam swoich ludzi. W ich posiadaniu były naczynia laboratoryjne używane do hodowli mikroorganizmów, tzw. płytki Petriego. Golba wziął na siebie główny punkt całego planu: jeździł autem wokół Placu Unii i rozpylał bakterie. Używał do tego aparatury umieszczonej w samochodzie przez Jana Kobusa. Co chciał zrobić Golba? Stwierdzić, przez ile czasu - w danym miejscu - będzie utrzymywało się zakażone powietrze. Doktor miał dowiedzieć się tego, ustalając ilość zawiesin bakterii w powietrzu i na płytkach.

W 1936 r. Oddział II zorganizował w Warszawie konferencję naukową. Po cichu, wszystko pod pieczątką „tajne". Po cichu również do stolicy dotarli Japończycy. Delegacja naukowców z zajętego przez nich południa Mandżurii. Delegaci byli przedstawicielami centrum badań nad bronią biologiczną, które to badania w Japonii przeprowadzano równolegle z polskimi. Golba na Azjatach wrażenie zrobił spore: wygłosił referat na temat możliwości zarażania ludzi podczas działań wojennych zarazkami: tyfusu, duru plamistego, czerwonki, wąglika, a także nosacizny.

Samodzielny Referat Techniczny, w którym działał dr Golba, nie był jedyną instytucją w tamtych czasach zajmującą się badaniami nad bronią biologiczną. Oddział II w latach 30. postanowił otworzyć w stołecznym Instytucie Przeciwgazowym tajne laboratorium, które miało się specjalizować w badaniach nad działaniami toksyn wytwarzanych przez bakterie.

DR GOLBA BYŁ JEDNYM Z NAJZDOLNIEJSZYCH BAKTERIOLOGÓW SWOICH CZASÓW. LUDWIK HIRSZFELD UCZYNIŁ GO ASYSTENTEM W ZAKŁADZIE HIGIENY

Działalność placówki prowadzona była pod okiem lekarza biologa Alfonsa Ostrowskiego. Pracownicy laboratorium zajmowali się obserwacją bakterii dżumy, cholery, nosacizny, czerwonki. Na biernej obserwacji mikroorganizmów naukowcy bynajmniej nie poprzestawali. Dr Ostrowski wykazywał się temperamentem jeszcze większym niż Jan Golba.

Po dwóch dniach

Rok 1933. Wspomniany wcześniej kpt. Ignacy Harski - szef SRT - zlecił Ostrowskiemu zadanie. Miał się udać do Łuńca, gdzie mieściła się siedziba Korpusu Ochrony Pogranicza. Formacja ta została utworzona w pierwszej połowie lat 20. w celu ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej przed penetracją szpiegów i oddziałów dywersyjnych przerzucanych do Polski przez sowieckie służby specjalne z terenu ZSRR.

Zadanie Ostrowski miał „ambitne": wyjść z szat doktora i zamienić się w zabójcę. Od jednego z wojskowych służących w KOP dostał polecenie: zatruć sowieckiego szpiega. Lekarz widział go tak: brunet, koło czterdziestki. Typ inteligenta. Lekarz bez skrupułów zafundował sowieckiemu szpiegowi istny pasztet. Dosłownie: w bułce podanej pojmanemu przez KOP agentowi umieścił toksynę. Jak? Wtarł ją w kiszkę pasztetową. Nie wiadomo, czy ofierze zasmakowała kanapka. Chyba nie. Szpieg umarł po dwóch dniach.

Ostrowski powoli zaczął się w tym specjalizować. Serwowanie śmiertelnych kanapek niedługo po wydarzeniach z Łuńca stało się jego wizytówką.

W garnizonie

Ten sam rok. Doktor Ostrowski trafił do miejscowości Głębokie. Znów do garnizonu KOP. I znów dostał jasny rozkaz od zwierzchników: nakarmić sowieckiego szpiega. W kanapce z pasztetówką lekarz zaserwował pojmanemu jad kiełbasiany. Obserwował reakcje przyszłej ofiary: po 12 i 24 godzinach od czasu podania toksyny, ale był zdziwiony: szpieg nie umarł. Owszem, cierpiał - stracił wzrok, miał okropne bóle i zawroty głowy, ale pozostał przy życiu. Kpt. Harski był niezadowolony, bowiem trucizna okazała się nieskuteczna.

Druga połowa lat 30. Presja wywierana na dr. Jana Golbę ze strony zwierzchników rośnie. Wojskowi chcieli więcej. Liczyli na wunderwaffe, cudowną broń. Golba zaproponował im utworzenie laboratorium, w którym można byłoby - pod przykryciem i w odpowiednich warunkach - przeprowadzać eksperymenty na zwierzętach. Zwierzchnicy przystali na propozycję - placówka powstała w Twierdzy Brześć nad Bugiem.

To z patriotyzmu

Pierwsze eksperymenty przyniosły sukcesy. Szef Oddziału II płk Tadeusz Pełczyński chciał jednak iść dalej. Pomysł? Przeprowadzanie eksperymentów na ludziach. Dokumenty historyczne nie potwierdzają z całą pewnością, czy faktycznie doszło do testowania substancji chemicznych na żywych osobach. Po latach przyznał się do tego sam Golba. „Robiłem rzeczywiście doświadczenia na osobnikach z drobnoustrojami chorobotwórczymi na stacji doświadczalnej w Brześciu nad Bugiem. Jest to fakt, któremu nie zaprzeczam" - pisał.

Jednocześnie wyjaśniał: „Wykonywanie tych badań zlecane mi było przez moich przełożonych w formie rozkazu wojskowego. Przed dokonaniem doświadczeń moi przełożeni stwierdzili, że osoby, na których mają być dokonywane próby, są nieodwołalnie skazane na śmierć". Golba był przekonany, że tak może najlepiej „wspierać ojczyznę zagrożoną przez zewnętrznych wrogów".

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL WARSZAWSKI

Bazar Różyckiego w latach 30. To tutaj konfuzji ze strony niewiasty doznał Hersz Polinowicz

Szemrane życie Warszawy w maju 1932 roku

22 maja 1932 roku „Kurjer Warszawski" zaserwował czytelnikom garść kryminaliów w ramach rubryki „kroniki ostatnich wydarzeń".

„Napad na mieszkanie

Marjan Głowacki, zamieszkały na Pradze przy ul. Kamiennej 5, jest murarzem samodzielnym, podejmującym się nawet większych robót. Ponieważ dla utrzymania się przy robocie czynił swoim klientom duże ustępstwa, Głowacki miał wielu wrogów wśród mularzy-współzawodników, którzy wczoraj wreszcie zmobilizowali dziką zemstę. Do bandy, która dokonała napadu na mieszkanie Głowackiego, należeli: bracia Teodor i Bolesław Siniarscy i bracia Józef i Władysław Kaszubowie, wszyscy z Pragi. Czterej rycerze, zaopatrzeni w dużą kolekcję kamieni, wybili w mieszkaniu szyby, połamali meble, potłukli sprzęty, poczem zbiegli. Był to akt zemsty za to, że Gł. podjął się za tanio roboty, a więc zaszkodził kolegom.

Ucieczka oszusta

Na Starem Mieście pod nr. 9 ulokował się szkodliwy pasożyt, który grał rolę doradcy sądowego i mącił ludziom w głowach i w kieszeniach. Był to Gustaw Lewestal, zażywający w dzielnicy sławy „znanego krętacza". W ostatnich czasach L. obiecywał nierozważnym ludziom przeprowadzenie rożnych spraw w sądach, choć nie miał prawa działać w sądzie w czy jakiemkolwiek imieniu. Więc J. od Przeździeckiej (Olkuska 13) pobrał 70 zł. na koszta sądowe w sprawie nadania dziecku nazwiska, od Karoliny Walczakowej (Źródłowa 3) pobrał weksli na 200 zł. do rewindykacji oraz 40 zł. gotowizny na koszta prowadzenia sprawy, oraz od wielu innych osób pobrał różne sumy jako „adwokat". Wydane zostało zarządzenie aresztowania oszusta, a Lewestal ukrył się.

Obity przez niewiastę

W Bazarze Różyckiego do Zofji Gwizdowskiej podsunął się amator cudzej własności Hersz Polinowicz (Kępna 17) i wyciągnął z torebki pieniądze. Niewiasta spostrzegła się w porę, chwyciła Hersza za kołnierz, a gdy spostrzegła, że może liczyć na pomoc świadków, dotkliwie obiła. Polinowiczem zaopiekowała się policja.

Fabryka sacharyny

Policja śledcza wytropiła w domu nr. 22 przy ul. Nowolipie fabrykę wyrobu fałszywych pastylek sacharynowych. Znaleziono sztancę do wytłaczania pastylek oraz różne urządzenia techniczne. Pozatem skonfiskowano dwa worki sody i sporo krochmalu oraz 800 pudełek do pakowania wyrobów. Śledztwo w toku.

Coś nowego

W ubiegłym tygodniu wpłynęły do policji skargi od kilku pań, które w tramwaju doznały osobliwej przygody: oto nieuchwytny opryszek porozcinał im nożykiem do golenia („gilette") suknie ztyłu i to w taki sposób, że nawet misterne zeszycie nie ratuje sukni. Co się kryje w tej nowej robocie zagadkowych rzezimieszków, trudno ściśle ustalić. Panie, korzystające z komunikacji tramwajowej, winny się mieć na baczności i umożliwić pochwycenie drabów".

OPR. ŻAR

eprasa.pl fd02a6a460

Powiem szczerze: chyba nie było lepszego wyboru niż ja

Ewa Kasprzyk w Pomponiku o swoim jurorowaniu w „Tańcu z gwiazdami” Fot. Adam Jankowski

Z ŻYCIA GWIAZD

Alicja Szemplińska założy gorset
Nasza reprezentantka na tegoroczną Eurowizję jest już w Wiedniu. W niedzielę odbyły się pierwsze próby uczestników konkursu. Na zdjęciach widać, że Szemplińska wykona piosenkę „Pray” w metalicznym gorsecie oraz rozkloszowanych spodniach. Na scenie Alicji będą towarzyszyć tancerze.

Paulina Gałązka traci cierpliwość
W półfinałowym odcinku „Tańca z gwiazdami” aktorka wyznała, że jest osobą w spektrum autyzmu. – Potrzebuję więcej czasu niż inni, nie od razu wszystko załapuję. Ogarnięcie takich rzeczy, które są nudne, też jest bardzo trudne dla mnie, czyli w sprawach urzędowych często tracę cierpliwość – powiedziała.

Kinga Rusin trafiła na armageddon
Celebrytka spędziła majówkę w Japonii, w Kioto, gdzie z partnerem załapała się na ostatni dzień festiwalu gejsz. – Tu zrozumieliśmy, co to znaczy „tłumy turystów na święta”. „Ceny szybują – hotele cztery razy droższe, zjedzenie kolacji w dobrej restauracji bez zrobionej miesiąc wcześniej rezerwacji – bez szans. Nie chcieliśmy wierzyć, ale w porę się zreflektowaliśmy, widząc tłumy. Schowaliśmy się więc przed tym armageddonem w spokojniejszym miejscu” – napisała Rusin na Instagramie.
(GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa

W TELEWIZJI

Za jakie grzechy, dobry Boże?
TV Puls, 20:00
Claude i Marie są wywodzącym się z wyższych sfer konserwatywnym katolickim małżeństwem. Ku ich ogromnemu niezadowoleniu trzy córki wyszły odpowiednio za: Araba, Żyda i Chińczyka. Gdy ostatnia przyprowadza do domu czarnoskórego narzeczonego, czara goryczy się przelewa.

Farma
Polsat, 20:30
Wielki finał na żywo, podczas którego widzowie wybiorą zwycięzcę. Najlepszy z farmerów otrzyma tytuł „Super Farmera”, „Złote Widły” i największą do tej pory wygraną pieniężną - 100 tys. złotych i pieniądze wygrane przez uczestników podczas trwania programu.

Niebezpieczni dżentelmeni
TVN, 22:40
Cztery osobistości zakopiańskiej bohemy, w tym Boy-Żeleński i Witkacy, budzą się po imprezie i odkrywają zwłoki. Muszą rozwiązać zagadkę śmierci, w którą wciągnięci są gangsterzy, artyści i politycy.

Dekady Diany
TVP 1, 23:15
Trzyczęściowy dokument opowiadający o księżnej Dianie, która była najczęściej fotografowaną kobietą na świecie. W lipcu 2021 roku skończyłaby 60 lat.

KRZYŻÓWKA NR 69

Poziomo:
3) dwanaście tuzinów,
6) umowa międzynarodowa,
11) Barack, 44. prezydent USA,
12) niebieski kamień ozdobny,
13) metropolia z Akropolem,
14) waluta w portfelu Brazylijki,
15) przeciwstawienie się,
16) ostry zakręt górskiej drogi,
17) szuflada na czcionki,
18) „Uciekła mi przepióreczka w …”,
19) … Lubaszenko, reżyser filmu „Poranek kojota”,
21) niszczy powoli żelazo,
23) opłata za naukę w szkole,
26) muzyka Elektrycznych Gitar,
27) wiekowe, cenne przedmioty,
30) katolicka gazeta o tematyce społeczno-kulturalnej,
31) narzędzie do wbijania gwoździ,
34) płaz ogoniasty, traszka,
38) obsługa techniczna, naprawa,
39) przymierze między państwami,
40) roślina ozdobna, jakobinka,
41) obawa przed publicznym występem,
42) utwór łączący elementy tragiczne z groteskowymi.

Pionowo:
1) dawna miara objętości ciał sypkich,
2) … Chan, aktor filmów akcji,
3) dawny chłopiec pracujący w hotelu,
4) trzecie co do wielkości miasto w Japonii,
5) luźny strój domowy,
6) … Trybunalski w województwie łódzkim,
7) wódz węgierski i pierwszy władca,
8) polski samochód dostawczy,
9) Święty … z Olimpu, biskup Patary,
10) ozdobne klapy marynarki,
20) pracuje wśród drzew,
22) stawiany podejrzanemu,
24) „Szósty …”, amerykański film psychologiczny,
25) uprawiany dla zdrowia,
28) miasto w województwie katowickim,
29) rachunek klienta banku,
31) surowy sok do wyrobu wina,
32) defensywa w piłce nożnej,
33) kraj podległy władcy arabskiego księcia,
35) zwijana zasłona w oknie,
36) drążek akrobaty cyrkowego,
37) japoński konkurent Toyoty.

ROZWIĄZANIE NR 68

S	U	M	O	■	S	■	B	■	S	Z	K	Ł	O	■	G	■
A	■	L	■	S	E	P	P	U	K	U	■	O	■	D	Y	Ż
U	R	M	I	K	I	■	Ó	■	D	■	P	U	M	P	Y	■
E	■	S	■	C	■	K	A	R	A	O	K	E	■	A	■	S
■	G	■	A	S	Z	P	A	T	■	■	W	■	R	I	N	G
■	D	Ż	E	M	■	K	■	■	R	O	M	A	N	S	■	D
■	I	■	Ó	■	A	Ż	A	B	K	A	■	U	■	■	A	■
O	■	S	K	Ł	O	N	U	■	A	■	P	E	Ł	N	A	M
I	S	K	A	■	K	■	D	R	Y	B	K	A	■	■	U	Ł
A	N	I	E	■	E	■	■	W	■	R	■	A	■	K	O	L
S	K	I	■	K	A	L	O	S	Z	■	L	■	I	■	A	U
■	A	■	T	■	M	I	S	T	R	Z	B	O	L	E	R	O
■	W	■	W	■	K	E	■	K	■	Ó	■	G	A	Ż	A	■
A	R	S	Z	E	N	I	K	■	A	Z	J	A				

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże ci dzisiaj zrozumieć innych. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, by nie brać jednak wszystkiego do siebie.
Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywność będzie na wysokim poziomie. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy lub realizacji swojego hobby.
Baran (21.03 - 19.04)
Praca przyniesie satysfakcję, jeśli zachowasz konsekwencję i cierpliwość. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że dużo uda ci się osiągnąć.
Byk (20.04 - 20.05)
Poczujesz potrzebę przygody lub nauki. Horoskop dzienny mówi, że przed tobą dobry moment na rozwój i nowe doświadczenia.
Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja pomoże ci podjąć trafne decyzje. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać sobie i nie bać się nadchodzących zmian.
Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia w relacjach przyniesie spokój. Horoskop dzienny na czwartek sugeruje unikać konfliktów i słuchać uważnie innych ludzi.
Lew (23.07 - 22.08)
Detale będą dziś istotne. Uporządkuj sprawy, które były odkładane na później. Horoskop dzienny mówi, że dobrze na tym wyjdziesz.
Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi. To dobry dzień na nowe wyzwania i inicjatywy. Horoskop na dziś mówi, że wszystkie będą udane.
Waga (23.09 - 22.10)
Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na czwartek podpowiada, by znaleźć chwilę dla siebie i zadbać o równowagę.
Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny mówi, że możesz otrzymać ważną wiadomość, która zmieni ci plany.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokój i rozwaga przyniosą korzyści. Horoskop na dziś to wskazówka, by skupić się na relacjach oraz drobnych przyjemnościach.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś poczujesz przypływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny na czwartek radzi uważać jednak na impulsywne decyzje.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl
Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**
Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl,** KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl,** SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.
POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl fd02a6a460

Skorupka – naturalny sposób na mocne kości

Monika Góralska
redakcja@stronazdrowia.pl

Jajka można jeść w całości, a ich zwykle wyrzucane skorupki są cennym, naturalnym źródłem wapnia. Zamiast kupować suplementy, możesz wykorzystać je jako wsparcie dla kości i stawów.

Warunkiem jest odpowiednie przygotowanie. Jak bezpiecznie stosować skorupki jajek? Dlaczego warto włączyć je do diety?

Czy można jeść skorupki z jajek?

Skorupki jajek dodawane były do paszy dla kur, aby wspomóc ich organizm do produkcji kolejnych jajek. Okazuje się jednak, że ludzie też mogą je jeść i czerpać korzyści z tego taniego suplementu diety, który zwykle uznawany jest za odpad i wyrzucany. Zamiast do kosza na śmieci skorupki jajek umieść w swojej domowej apteczce i jedz dla zdrowia.

Skorupki jajek składają się głównie z węglanu wapnia, białka oraz innych składników mineralnych. Jedna skorupka zawiera około 40 proc. wapnia, a każdy gram dostarcza 381-401 mg. Wystarczy zaledwie pół skorupki jajka, aby zaspokoić dzienne zapotrzebowanie na wapń dla dorosłego człowieka, które wynosi 1000 mg.

Na co pomagają skorupki z jajek?

Skorupki jajek to naturalny suplement wapnia. Zawarty w nich węglan wapnia to najpowszechniejsza forma wapnia występująca także w muszlach ostryg czy rafach koralowych. Badania sugerują, że węglan wapnia ze skorupek jaj jest lepiej przyswajany przez organizm niż czysty węglan wapnia zawarty w suplementach.

Oprócz wapnia i białka skorupki jaj zawierają również niewielkie ilości innych składników mineralnych takich jak stront, fluor, magnez, cynk, krzem i selen. Wszystkie te pierwiastki wpływają na zdrowie kości. Dzięki temu suplementowanie, czyli uzupełnianie swojej diety o sproszkowane skorupki jajek znacznie zmniejsza ryzyko osteoporozy. Jest to choroba układu kostnego polegająca na zmniejszaniu się gęstości kości, przez co stają się one słabe i łamliwe. Związana jest ona z wiekiem, ale też z niedoborami wapnia, które mogą dotyczyć także młodych osób, a nawet dzieci. Wynika to z nieprawidłowej diety i nadmiaru śmieciowego jedzenia.

FOT. GETTY IMAGES

Wystarczy zaledwie pół skorupki jajka, aby zaspokoić dzienne zapotrzebowanie na wapń dla dorosłego

Proszek ze skorupek jajek może uzupełnić te niedobory i zapewnić zdrowe i mocne kości oraz zęby.

Badania wykazały, że poprawia on mineralizację kości dużo skuteczniej niż suplement wapnia.

Skorupki jajek działają także antybakteryjnie i zmniejszają stan zapalny w organizmie, dzięki czemu łagodzą zapalenie stawów i bóle pleców.

Nie tylko sama skorupka jajek ma wiele wartości odżywczych, ale też znajdująca się tuż pod nią błona, która zwykle ściśle do niej przylega. Biała błonka jest źródłem białka i kolagenu, zawiera także kwas hialuronowy, glukozaminę i siarczan chondroityny.

Wszystkie te składniki wspomagają sprawność i ruchomość stawów oraz bóle i inne objawy chorób reumatycznych.

Dodatkowo kolagen i kwas hialuronowy wpływają także na gęstość skóry, odmładzają ją i wygładzają zmarszczki.

Jak skorupki od jajek przygotować do zjedzenia?

Jeśli przypadkiem wpadnie ci kawałek skorupki jajka do potrawy, nie musisz się jej już obawiać.

Jednak może ona swoją chrupkością zepsuć przyjemność z delektowania się daniem, a zbyt duży kawałek może podrażnić błonę śluzową jamy ustnej i przełyk.

Aby więc można było zjeść skorupki z jajek, trzeba je najpierw odpowiednio przygotować i zmielić na proszek:

- Jajka umyj w wodzie z łagodnym detergentem, może być płyn do mycia naczyń.
- Oddziel skorupki od wnętrza jaja, umieść je w misce i zalej wrzątkiem. Jajka możesz też ugotować i obrać ze skorupek.
- Odcedź skorupki z wody i wyłóż na blachę. Pozostaw do wyschnięcia na całą noc.
- Na drugi dzień wstaw wysuszone skorupki do piekarnika nagrzanego do 100 stopni na ok. 10 min.
- Po ostudzeniu zmiel je na drobny proszek w młynku do kawy lub moździerzu.
- Przesyp proszek do szczelnego szklanego pojemnika.

Spożywaj po jednej łyżeczce dziennie. Taka ilość zawiera 800-1000 mg wapnia, czyli pokrywa dzienne zapotrzebowanie dorosłego człowieka na ten pierwiastek. Naturalny suplement możesz dodawać do zup, kanapek, pizzy, sałatek, sosów, mięsa mielonego, panierki do kotletów, soków, koktajli, a nawet kawy.

CIEKAWE

Maseczka ze skorupek
Skorupki zawierają nie tylko witaminy i składniki mineralne, ale też kolagen i kwas hialuronowy, które ujędrniają, napinają i wygładzają skórę.
Jak zrobić maseczkę jajeczną ze skorupki jajka? Wystarczy więc jedno jajko i miseczka: ● Oddziel żółtko od białka. Żółtko wykorzystaj do przygotowania potrawy lub innego kosmetyku. ● Skorupki pozostaw na kilka godzin do wyschnięcia. ● Następnie zmiel w młynku lub rozetrzyj w moździerzu na drobny proszek. ● Dodaj do nich ubite na pianę białko i wymieszaj. ● Tak przygotowaną maseczkę nałóż na twarz, delikatnie masując skórę. ● Pozostaw na 15 minut i spłucz letnią wodą.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

Handlowe

SPORT I REKREACJA

ROWERY używane tanio, 508-436-420.

Motoryzacja

OSOBOWE ZAMIENIĘ

FIAT Cargo Doblo, zamienie na większy, 508-436-420.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW. 788-016-988.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja
na wysokich obrotach

motofakty.pl

eprasa.pl fd02a6a460

W powiatach: czy sequel będzie lepszy od oryginału?

Jerzy Wicher
Szczecin

Sequel zwykle rozczarowuje. W kinie, muzyce czy kabarecie druga część często okazuje się jedynie odgrzewaniem znanego pomysłu. Ale są wyjątki. Twórcy „Trasy Powiatowej" przekonują, że ich powrót może być jeszcze mocniejszy, głośniejszy i bardziej absurdalny niż pierwsza odsłona. Łukasz Kowalski, Sebastian Rejent i Bartosz Zalewski ponownie ruszają w Polskę, zabierając ze sobą mikrofony, termosy, chlebaki i historie, które mają rozbawić.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Trasę powiatową 2 będziemy mogli obejrzeć dziś o godz. 19 w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Przecławiu. To nie tylko kolejny program stand-upowy. To projekt, który w środowisku komediowym zdążył już wypracować własną markę.

„Trasa Powiatowa 2" to nie tylko kolejny program stand-upowy. To projekt, który w środowisku komediowym zdążył już wypracować własną markę. Pierwsza odsłona zdobyła sporą popularność, a jej twórcy zyskali opinię artystów, którzy naprawdę chcą dotrzeć wszędzie – także tam, gdzie zwykle kultura objazdowa zagląda rzadko.

Sami żartują, że założyli, iż „tam też ludzie mają pienią... to znaczy ochotę na śmiech". I właśnie ta mieszanka autoironii, dystansu i obserwacji codzienności stała się znakiem rozpoznawczym całego przedsięwzięcia. Organizatorzy przypominają, że spektakl wygrał plebiscyt Golden Mics 2024 – co prawda za najlepszy plakat, „ale nadal!". Ten typ humoru dobrze oddaje charakter całej trasy: trochę absurdalny, trochę prowincjonalny z wyboru, a jednocześnie bardzo świadomy swojej konwencji.

Każdy z trójki komików reprezentuje zupełnie inny styl sceniczny. Łukasz Kowalski opiera swoje występy na energii i szybkim kontakcie z publicznością. Sebastian Rejent znany jest z bardziej bezpośredniego, momentami ostrego humoru i swobodnej improwizacji. Z kolei Bartosz Zalewski od lat buduje pozycję jednego z najbardziej charakterystycznych stand-uperów w Polsce, balansując pomiędzy absurdem, niezręcznością i inteligentną obserwacją rzeczywistości. To właśnie zderzenie tych trzech osobowości ma być największą siłą „Trasy Powiatowej 2". Publiczność dostaje nie jeden występ, ale wieczór oparty na zupełnie różnych temperamentach i sposobach opowiadania. Od humoru codziennych sytuacji, przez improwizację, po kompletnie nieprzewidywalne dygresje.

Twórcy zapowiadają też powrót elementu, który podczas pierwszej trasy urósł niemal do rangi lokalnego fenomenu – sklepiku. „Jak trzeba coś z Rossmana, to zwieziemy" – żartują w materiałach promocyjnych. W praktyce oznacza to jeszcze większy dystans do całego przedsięwzięcia i próbę stworzenia atmosfery bardziej przypominającej wspólny wyjazd znajomych niż klasyczny występ sceniczny. Fenomen popularności stand-upu w Polsce trwa już od kilku lat, ale projekty takie jak „Trasa Powiatowa" pokazują coś jeszcze – zmianę podejścia do publiczności poza największymi ośrodkami. Coraz więcej komików zauważa, że wierni widzowie mieszkają nie tylko w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu, ale również w mniejszych miastach, gdzie wydarzenia rozrywkowe tej skali pojawiają się znacznie rzadziej.

Dlatego „Trasa Powiatowa 2" ma szansę być czymś więcej niż tylko kolejnym stand-upowym tournée.

POGODA

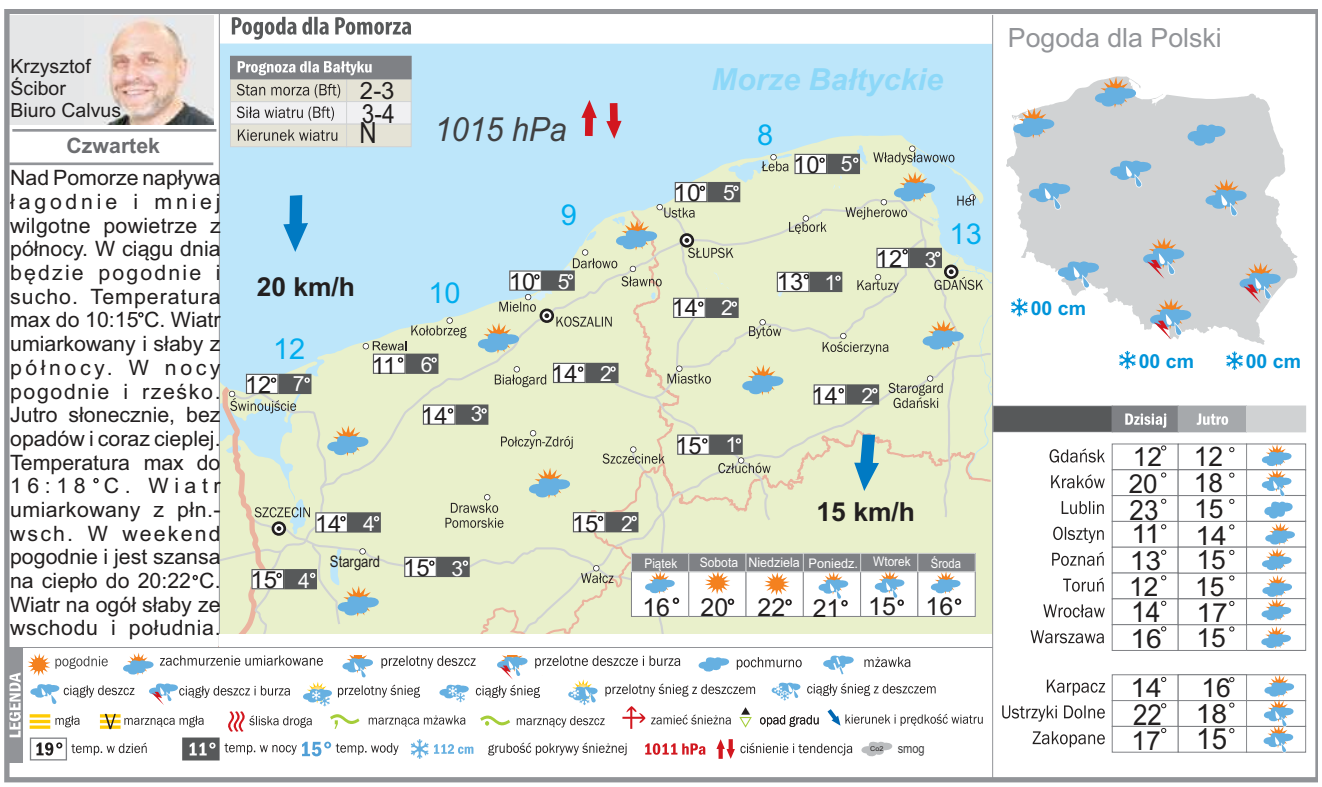

KRÓTKO

SZCZECIN

Tradycja z południowych Indii

FOT. ARCHIWUM

Jyotsna Srikanth prezentuje i bada możliwości melodyczne w muzyce karnatyckiej. „Karnatycka" to inna nazwa dla tradycyjnej muzyki południowoindyjskiej. Jest to forma muzyki, która przez wieki niemal nie uległa zmianom, a jednocześnie stopniowo przekształcała się z muzyki świątynnej do obecnego kompleksowego systemu. Czwartek, Filharmonia, godz. 19

KOSZALIN

Spacer śladami osadników

Muzeum w Koszalinie zaprasza 8 maja na kolejny już wspólny spacer śladami koszalińskich pionierów pod hasłem „Szli przez Koszalin osadnicy". Zbiórka przy wejściu do przejścia podziemnego na ul. Dworcowej o godz. 17.00 w piątek. Stąd uczestnicy ruszą w wędrówkę po miejscach i historiach z czasów przybycia do Koszalina koszalińskich pionierów. Trasa spaceru przebiegać będzie m.in. przez punkt repatriacyjny, radziecką komendę wojenną miasta czy pierwszy polski ratusz. Na trasie wysłuchamy wielu ciekawych historii z tamtego okresu, które opowiedzą nam Joanna Chojecka, dyrektor Muzeum w Koszalinie i Krzysztof Jedynak, kierownik Działu Historycznego. Finał nastąpi w Delegaturze Zachodniopomorskiego Urzędu Wojewódzkiego.

SŁUPSK

Zakościelny z klarnetem

FOT. ARCHIWUM

Słupska Filharmonia zaprasza na wyjątkowy wieczór pod znakiem Koncertowej Majówki. Na scenie wystąpi Maciej Zakościelny - znany aktor i muzyk, który zaprezentuje się zarówno w roli wokalisty, jak i skrzypka. Jego wszechstronność i naturalna charyzma sprawiają, że każdy jego występ staje się spotkaniem z autentyczną pasją i radością muzykowania. Towarzyszyć mu będzie Roman Widaszek - wybitny klarnecista. Piątek, godz. 19

eprasa.pl fd02a6a460

Bałagan w polskiej siatkówce. Reprezentacja bez kapitana

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **Od poniedziałku polscy siatkarze trenują w Spale, przygotowując się do pierwszej w tym sezonie imprezy, czyli Ligi Narodów. Na początku zgrupowania pojawiło się 20 zawodników.**

Czy wszyscy, których chciał trener Nikola Grbić?

W pierwszym zgrupowaniu w Spale uczestniczy 20 zawodników, którzy zakończyli już rozgrywki klubowe.

- Jeżeli pół godziny przed konferencją prasową, na której ogłaszamy powołania, ktoś informuje trenera, że jednak go zabraknie i to bez podania racjonalnej przyczyny, to trochę tego nie rozumiem - twierdzi prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej, Sebastian Świderski, po tym, jak Norbert Huber zrezygnował z gry w kadrze.

W tym roku, obie kadry narodowe - żeńska i męska - dotknęło wiele zmian personalnych.

- Przede wszystkim decyzja należy do Norberta i dotyczy tego, czy on w ogóle chce być w reprezentacji - mówi stanowczo Świderski. - Jeśli nie chce, niech powie to wprost, a nie zasłania się zdrowiem, podczas gdy rozgrywa spotkania ligowe i nie widać tych problemów zdrowotnych. Oczywiście nie chcę wchodzić w kompetencje lekarzy czy fizjoterapeutów, na których opinii się opiera. Wiemy, jak zasadniczy jest Nikola w trzymaniu się pewnych ustaleń. Teraz piłeczka jest po stronie Norberta. Skoro definitywnie nie skończył kariery kadrowej, to sytuacja jest otwarta. Potrzeba tylko męskiej rozmowy, a nie lawirowania.

FOT. SZYMON GRUCHALSKI / POLSKA PRESS

Wszystko wskazuje na to, że tych panów nie zobaczymy w tym sezonie w naszych barwach narodowych...

W kadrze zabraknie również Bartosza Kurka, ale zupełnie z innych powodów...

- Najważniejsze jest zdrowie - twierdzi z kolei Nikola Grbić. - Jest grupa młodych, którą muszę poznać, muszę zobaczyć, jak reagują, jak się zachowują, ile czasu potrzebują, żeby zrobili i zrozumieli to, co im mówię. Pięć sezonów jestem już trenerem reprezentacji i to pierwszy raz, kiedy po zakończeniu treningu z 20 zawodników 14 zostało, żeby popracować indywidualnie, bez mojego polecenia, z własnej inicjatywy. Oczywiście jesteśmy na początku drogi, ale bardzo podobał mi się poziom treningu.

Gracze obecni w Spale to w większości debiutanci, jednak znalazło się też kilku, którzy wystąpili na ubiegłorocznych mistrzostwach świata na Filipinach - środkowi Szymon Jakubiszak i Jakub Nowak oraz libero Maksymilian Granieczny.

W Spale Biało-Czerwoni będą trenować do 19 maja. Później udadzą się do Zagłębia Dąbrowskiego i na Śląsk na turniej towarzyski. W Sosnowcu i Katowicach w dniach 20-23 maja rywalami Polaków będą reprezentacje Bułgarii, Serbii i Ukrainy.

Trener Polaków ma plan na ten sezon reprezentacyjny, chociaż nie obyło się bez zaskoczeń, bowiem zaledwie dwa dni temu powołał do kadry... Bartosza Firszta, który notuje znakomite spotkania w PGE Projekt Warszawa w końcówce rywalizacji w ekstraklasie. Przyjmujący znajdzie się w składzie na pierwszy turniej Ligi Narodów.

- Wcześniej nie miałem możliwości go zobaczyć, bo nie grał - podkreślił Grbić. - Teraz gra znakomicie. Każdy z tych zawodników może być na liście 30 na Ligę Narodów, każdy z nich może pojechać na pierwszy turniej, każdy ma szansę. Ważne jest dla mnie, żeby to wiedzieli -

- Leon, Bieniek, Kochanowski i Semeniuk będą mieli miesiąc wolnego - wyjaśnia Grbić. - Trzeci turniej rozgrywamy w USA, później na kilka dni wracamy do Polski i następnie, mam nadzieję, jedziemy do Chin na turniej finałowy. Potem mamy tylko tydzień przerwy. Jeśli oni nie będą z nami na trzecim turnieju, to ja nie mogę zostawić w Spale połowy sztabu i 14 innych zawodników, żeby z nimi trenowali. To będzie naprawdę skomplikowane. Możliwe, że do USA pojedziemy w 15-16 zawodników. Ale wiem też, że oni potrzebują wakacji, odpoczynku i regeneracji.

Pierwszy turniej Ligi Narodów Polacy rozegrają w dniach 10-14 czerwca w chińskim Linyi. Później, od 24 do 28 czerwca czeka ich przystanek w Gliwicach, a ostatni turniej w USA odbędzie się w dniach 15-19 lipca. Finałową imprezę w Ningbo zaplanowano na 28 lipca - 2 sierpnia. W poprzedniej edycji tych rozgrywek podopieczni trenera Grbicia stanęli na najwyższym stopniu podium.

Najważniejszą imprezą w tym sezonie są wrześniowe mistrzostwa Europy. Biało-Czerwoni bronią tytułu, będą także walczyć o awans na Igrzyska XXXIV w Los Angeles w 2028 roku.

Reprezentacja siatkarek trenuje natomiast w Wałczu. ©℗

Cash i Oyedele walczą o finały pucharów. Obaj muszą się bardzo postarać

Damian Świderski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **W czwartek odbędą się rewanżowe mecze półfinałów Ligi Europy oraz Ligi Konferencji. Szansę na występy w finałach nadal mają dwaj Polacy Matty Cash i jego Aston Villa oraz Maxi Oyedele ze swoim Strasbourgiem.**

Obaj nasi rodacy muszą się jednak bardzo postarać, bo zarówno „The Villans", jak i francuska ekipa byłego pomocnika Legii przegrały pierwsze mecze.

Aston Villa w pierwszym meczu półfinału Ligi Europy uległa Nottingham Forest 0:1 i stoi przed trudnym wyzwaniem. Ekipa Unaia Emery'ego przegrała zresztą trzy mecze z rzędu, licząc batalie także na krajowym podwórku i ma spore problemy kadrowe. W rewanżu nie zagrają Ross Barkley i Boubacar Kamara, a na zdrowie narzekają John McGinn i Andre Onana.

Nottingham mimo że sezon ligowy może spisać na straty, to w ostatniej kolejce rozbiła Chelsea 3:1. Mecz angielskich zespołów o godz. 21.00. Transmisja w Polsacie Sport Premium 1. W drugim półfinale Ligi Europy Freiburg zagra z Bragą. W pierwszym spotkaniu portugalski klub wygrał 2:1.

W Lidze Konferencji nadal gra natomiast Strasbourg z Oyedele w składzie. Reprezentant Polski wrócił w końcówce lutego do składu po kontuzji pachwiny i zdobył zaufanie. Czasami gra więcej, czasami mniej, lecz dostaje swoje szanse i minuty. W rewanżi ½ finału francuski zespół będzie musiał odrobić jednobramkową stratę do Rayo Vallecano. Strasbourg - podobnie jak Aston Villa - także nie ma dobrej passy w ostatnich tygodniach. Z pięciu ostatnich meczów, ekipa z Maxim w składzie przegrała cztery, podczas gdy Rayo wygrało w tym czasie trzy z pięciu spotkań.

Przewagą Strasbourga może być własna publiczność. W drugim półfinale Crystal Palace zmierzy się z Szachtarem Donieck. W pierwszym meczu Anglicy wygrali 3:1.

Transmisja meczu Strasbourga w Polsacie Sport Extra 2 o godz. 21.00. ©℗

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Szansę na występy w finałach nadal ma Matty Cash i jego Aston Villa

Czy Wieczysta zniknie z zawodowego futbolu? Możliwy wstrząs na zapleczu ekstraklasy

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Na początku kwietnia pojawiły się pierwsze informacje na temat potencjalnej rezygnacji Wojciecha Kwietnia z finansowania Wieczystej Kraków, co oznaczałoby koniec klubu na szczeblu centralnym.**

Z najnowszych informacji wynika, że taki scenariusz jest coraz bardziej prawdopodobny, i to może wstrząsnąć nie tylko Betclic 1. Ligą. A warto przypomnieć, że Wieczysta Kraków obecnie zajmuje 3. miejsce w tabeli i do pozycji dającej bezpośredni awans do PKO Ekstraklasy traci 4 punkty. Mimo to zawodnicy mieli już dostać - według serwisu Goal.pl - informacje, że klub w najwyższej klasie rozgrywkowej nie zagra, a następny sezon rozpocznie od 4. ligi. Przy okazji, gracze mieli otrzymać wybór: wypełnienie obecnie obowiązujących kontraktów na piątym poziomie rozgrywkowym lub negocjacje w sprawie rozwiązania umów.

Wspomniane rewelacje zdementował co prawda sam Kwiecień na łamach „Gazety Krakowskiej", niemniej warto się zastanowić, co oznaczałby potencjalny koniec projektu krakowskiej ekipy dla innych klubów Betclic 1. Ligi. Otóż przepisy Polskiego Związku Piłki Nożnej stanowią o konkretnych rozwiązaniach w przypadku realizacji różnych scenariuszy. Jeśli Wieczysta awansowałaby do PKO Ekstraklasy (bezpośrednio lub przez baraże), a następnie zrezygnowałaby z gry na najwyższym szczeblu, wylądowałaby w 2. lidze (trzeci poziom).

Jeśli natomiast władze Wieczystej Kraków złożyłyby formalne pismo o rezygnacji z występów na szczeblu centralnym, aby rozpocząć nowy sezon od 4. ligi (piąty poziom), klub musiałby zrezygnować z gry w 1., 2. i 3. lidze. To skutkowałoby oddaniem licencji do PZPN i przejściem pod skrzydła lokalnego związku (w tym przypadku Mazowieckiego ZPN).

Krakowianie mogą też po prostu nie złożyć wniosku o licencję na grę w PKO Ekstraklasie. Przy takim scenariuszu, mimo zajęcia 3. miejsca, klub w ogóle nie zostałby dopuszczony do baraży, a jego miejsce zajęłaby kolejna drużyna w tabeli (czyli ta z 7. miejsca).

Gdyby natomiast Kwiecień całkowicie wygasił finansowanie i klub ogłosiłby upadłość lub restrukturyzację, Małopolski ZPN mógłby wydać zgodę na start od 4. ligi, zamiast od najniższej Klasy B. To częsta praktyka, ale MZPN nie jest zobligowany do wydania takiej zgody z automatu.

Dlaczego w ogóle biznesman zamierza opuścić Wieczystą Kraków? Wszystko przez awans Wisły Kraków do PKO Ekstraklasy, której Wojciech Kwiecień jest dużym sympatykiem i może dołączyć do jej struktur jako mniejszościowy udziałowiec. Ponadto dobrze dogaduje się z Jarosławem Królewskim, który stoi na czele władz Białej Gwiazdy. Co prawda cała operacja jeszcze nie jest przesądzona, ale najbliższe tygodnie w Krakowie i całej Betclic 1. Lidze mogą być bardzo gorące. ©℗

eprasa.pl fd02a6a460

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA
Oficjalna zmiana dyrektora sportowego Arki Gdynia. 53-letni Tomasz Wichniarek został przedstawiony jako nowy dyrektor sportowy gdyńskiej Arki. Specjalista znany z pracy w Poznaniu, a ostatnio w Łodzi i Sosnowcu, zastąpił na tym stanowisku Veljko Nikitovicia. Wichniarek jest absolwentem Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu, posiada licencję trenerską UEFA A. Arka Gdynia w sezonie 2025/26 broni się przed spadiem z PKO Ekstraklasy.

FOT. TEAM LĘBORK

FUTSAL
Jhon Anderson Lombana Calderon oraz Juan David Bautista Conde przedłużyli swoje kontrakty z pierwszoligowych zespołem Team Lębork. W sezonie 2025/26 byli wiodącymi zawodnikami zespołu.

Siedem Pucharów Polski Stanisława Oślizły

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

PIŁKA NOŻNA. **Wręczenie Pucharu Polski w ręce Stanisława Oślizły było wydarzeniem, które przejdzie do historii nie tylko zabrzańskiej piłki.**

Pewnie nie ma już nad Wisłą kibica, który tego nie widział. Tuż przed wręczeniem Pucharu Polski przez prezydenta Karola Nawrockiego Lukas Podolski i Erik Janża podeszli raz jeszcze do podium i sprowadzili z niego Stanisława Oślizłę. I to właśnie w ręce legendarnego kapitana wielkiego Górnika zostało przekazane trofeum, na które w Zabrzu czekano od 1972 roku. Dzięki temu historia zatoczyła koło i jednocześnie została w niezwykły sposób domknięta, bo 88-letni dziś Oślizło podnosił Puchar Polski także po wszystkich sześciu wcześniejszych triumfach w historii klubu z Roosevelta, gdy zdobywał go jako piłkarz.

W historii czternastokrotnych mistrzów Polski wybitnych piłkarzy było wielu. Podobizny części z nich widnieją zresztą pod dachem Areny Zabrze w Galerii Sław. Nawet na takim gwiazdorskim tle Stanisław Oślizło jest postacią wyjątkową. Jako jedyny wciąż pozostaje blisko swojego klubu. Pełnił w nim wiele ról. Zasiadał na ławce jako trener, był rzecznikiem prasowym, a także nieformalnym kustoszem zgromadzonych przez lata trofeów i medali. W najtrudniejszym momencie ratował je przed zakusami komornika.

W przeciwieństwie do większości legend, z Włodzimierzem Lubańskim na czele, Stanisław Oślizło za każdym razem - po wielu przygodach trenerskich - wracał do Zabrza. Dziś wciąż pojawia się nie tylko w klubie, ale także na treningach i sparingach. Wciąż pełni w klubie sporo nieoficjalnych ról. To on też witał Lukasa Podolskiego, gdy mistrz świata z 2014 roku przyleciał, by grać w Górniku.

- Dla mnie to piękna sprawa. Stanisław mnie wtedy witał, a dziś stał ze mną i odbierał Puchar Polski - mówił Podolski w sobotni wieczór na PGE Narodowym.

- Dobrze, że mi Lukas i Erik pomogli, bo ten puchar jest ciężki i sam dałem radę podnieść go tylko do połowy głowy - dodał Stanisław Oślizło.

Jest także pomysłodawcą - wraz z niezapomnianym rzecznikiem klubu Janem „Bolkiem" Niesytą i byłym zawodnikiem oraz trenerem Janem Kowalskim - corocznej listopadowej wędrówki po cmentarzach, na których spoczywają ludzie zasłużeni dla Górnika. Przy zapalaniu świeczek towarzyszą mu adepci z klubowej Akademii.

- Chciałbym, żeby mieli świadomość, jak wielu ludzi budowało ten klub i dokładało cegiełki do jego wielkości - podkreśla za każdym razem Stanisław Oślizło.

Dawny kapitan, będący członkiem Klubu Wybitnego Reprezentanta Polski, nie ukrywał wzruszenia jeszcze dzień po finale, gdy na Arenie Zabrze odbyła się feta.

- Bardzo długo się na to naczekaliśmy - stwierdził składając ukłon przed trofeum. - W 1972 roku zdobyliśmy Puchar Polski i mistrzostwo. Moim marzeniem jest, żeby teraz też udało się zdobyć dublet.

©℗

FOT. DAWID WYGAS

Stanisław Oślizło przejął Puchar z rąk prezydenta Karola Nawrockiego. Z lewej Lukas Podolski, z prawej Erik Janża

Kacper Woryna nawiązuje do sukcesów swego dziadka

Bartłomiej Romanek
b.romanek@dz.com.pl

ŻUŻEL. **Hanys, jedziesz! - hasło przewodnie Kacpra Woryny po sobotnim Grand Prix w Landshut nabrało szczególnego wymiaru. Wychowanek ROW-u, debiutujący w cyklu jako stały uczestnik, wygrał pierwszą rundę mistrzostw świata w imponującym stylu.**

FOT. IRENEUSZ ROMANEK

Po ubiegłym sezonie Kacper Woryna zamienił Włókniarza Częstochowa na Motor Lublin

Rybniczanin w finale po kapitalnej szarży pokonał Daniela Bewley'a, Bartosza Zmarzlika i Roberta Lamberta. Udowodnił niedowiarkom, że konsekwentnie wspina się w hierarchii światowego żużla, chociaż jego droga do sukcesów nie należała do najłatwiejszych. Pierwsze osiem sezonów spędził w Rybniku. Od zawsze był uznawany za wielki talent, który osiągnięciami może dorównać dziadkowi - Antoniemu Worynie.

A to wyzwanie nie lada, bo dziadek Kacpra to legenda polskiego żużla. Był pierwszym Polakiem, który stanął na podium indywidualnych mistrzostw świata. Zdobył brązowy medal IMŚ podczas finału w Goeteborgu w 1966 roku. Cztery lata później powtórzył to osiągnięcie na torze we Wrocławiu. Do tego dorzucił pięć medali Drużynowych Mistrzostw Świata z reprezentacją Polski (w tym dwa złote) i 12 medali Drużynowych Mistrzostw Polski z ROW-em Rybnik (9 tytułów mistrzowskich!). Wygrywał również dwukrotnie Złoty Kask i był Indywidualnym Mistrzem Polski (1966). Kacprowi Worynie trudno było nawiązać do sukcesów ligowych dziadka, bo trafił na znacznie gorsze czasy ROW-u Rybnik. Śląska drużyna balansuje od lat na granicy Ekstraligi i jej zaplecza, dlatego przed sezonem 2021 przeniósł się do częstochowskiego Włókniarza, który miał wówczas duże ambicje. Początki na Olsztyńskiej były jednak trudne, bo Rybniczanin zawodził. Woryna jednak nie poddał się i z czasem - głównie dzięki ciężkiej pracy - stał się liderem Włókniarza. Z Włókniarzem zdobył jednak tylko jeden brązowy medal DMP w 2022 roku. To był dla niego znakomity sezon, ale niestety słabsze występy dopadły go w półfinale Ekstraligi w meczu z gorzowską Stalą. Włókniarz nieoczekiwanie odpadł i nie awansował do finału.

Od tego momentu , mimo że był kapitanem Włókniarza, nie mógł liczyć na bezgraniczną miłość częstochowskich kibiców, którzy wytykali mu, że punkty zdobywa głównie na słabszych przeciwnikach, że jeździ zbyt nerwowo i zbyt często wyłamuje na łukach motocykl, przez co często traci pozycje. Ale Woryna nigdy się nie poddawał. Najpierw zdobył brązowy medal Indywidualnych Mistrzostw Europy SEC (2024), później awansował do Grand Prix (2025). Po ubiegłym sezonie opuścił borykający się z dużymi problemami organizacyjnymi Włókniarz i przeniósł się do Orlen Oil Motoru Lublin. Zmia-na środowiska ma na razie zbawienny wpływ. Woryna jest liderem Motoru, a co najważniejsze, wyrównał pierwsze z osiągnięć swojego dziadka - wygrał finał prestiżowego Złotego Kasku.

Nikt jednak nie spodziewał się, że tak znakomicie spisze się w Grand Prix Niemiec. A po zawodach Kacper robił to, za co kochają go kibice. Żartował po angielsku, śląsku i niemiecku (no dobra, prawie po niemiecku), tańczył przed trybuną główną, nad którą wisiał transparent „Hanys, jedziesz". Woryna, nazywany w żużlowym środowisku „synkiem", może sprawić w tym roku jeszcze wiele podobnych niespodzianek. Jego styl jazdy, bazujący na odwadze, brawurze, ale i dobrym panowaniu nad motocyklem, nie zawsze bywa skuteczny na twardych torach w PGE Ekstralidze, ale jest idealnie skrojony pod tory Grand Prix. Phil Morris, znany jest z tego, że w zawodach o mistrzostwo świata, robi trudne, przemoczone nawierzchnie. A na takich „synek" czuje się jak ryba, a właściwie rekin, w wodzie.

©℗

PGE Wybrzeże Gdańsk przygaszone przez mistrzów Polski

Rafał Rusiecki
sport@gp24.pl

PIŁKA RĘCZNA. **Mistrzowie Polski i pretendenci do następnego tytułu, a także zdobywcy Pucharu Polski, skutecznie blokują Wybrzeżu dostęp do finałów.**

Jest dopiero półmetek rywalizacji półfinałowej Orlenu Superligi, ale już praktycznie można powiedzieć, kto będzie grał o złote i srebrne medale, a kto spróbuje sił w batalii o brązowe krążki. W Płocku i Kielcach będą emocje z walką o złoto.

W półfinałachWisła wygrała w Ergo Arenie z Wybrzeżem Gdańsk 32:21 (16:8), a Industria Kielce pokonała na wyjeździe 34:26 (15:15) Ostrovię Ostrów. Rewanże wydają się być więc formalnością.

Podopieczni trenera Patryka Rombla próbowali podjąć rękawicę, ale nie dali rady, a mecz kończyli bez wykluczonych Tomasza Gębali i Nejca Zmavca. Drugi mecz w sobotę o godz. 12.30 w hali w Płocku. W piątek o 20.30 Industria zagra z Ostrovią.

©℗

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Tomasz Gębala

eprasa.pl fd02a6a460